

Męczennicy

Z BARBASTRO



Maria Bogusławska

PALABRA

MĘCZENNICZY Z BARBASTRO

Maria Bogusławska

Wydawnictwo Misjonarzy Klaretynów
„Palabra”

Warszawa 1993

Prolog

Hiszpania, 20 lipca 1936 roku. Od kilku dni w dotychczas pozornie spokojnym aragońskim miasteczku Barbastro narasta wrzenie marksistowskiej rewolucji. W nocy z 18 na 19 zawiązał się komitet rewolucyjny, którego „władzą wykonawczą” są *escopeteros*, setki jakby wyrosłych spod ziemi uzbrojonych bojówkarzy.

Pomimo zapewnień pułkownika Villalby, komendanta koszar w Barbastro, przełożeni seminarium duchownego Misjonarzy Klaretynów przeczuwają najgorsze. Gwałtowny przebieg wydarzeń wskazuje, że wkrótce zacznie się i tutaj polowanie na duchowieństwo. Już wcześniej do ich uszu docierały groźby anarchistów, że „po księżach nie zostanie żaden ślad”. Oto wybucha gromadzona latami nienawiść do kleru i wszystkiego co ma związek z religią.

Al cura, el primero (księźda pierwszego). To uliczne hasło jak pożar rozprzestrzenia się po okolicy. Przepojeni komunistyczną propagandą przedstawiciele rewolucyjnej władzy aresztują i rozstrzelują nie tylko duchownych i działaczy Akcji Katolickiej, lecz i tych, u których znaleziono różaniec lub którzy ośmielili się okazać sympatię czy też odruch solidarności z prześladowanymi. Za próbę obrony bitego podczas zatrzymania księdza zostanie rozstrzelany Ceferino Jiménez Malla, sympatyczny Cygan, zwany potocznie *el Pelé*. Zginie 2 sierpnia, razem z księdzem, którego chciał ratować i trzema przełożonymi Misjonarzy Klaretynów.

W swojej nienawiści do Boga, rewolucjoniści posuną się do wydania rozkazu zlikwidowania krzyży z płyt nagrobnych na miejscowym cmentarzu. Mają to zrobić rodziny zmarłych pod karą wysokiej grzywny.

W myśl zasady „kto nie jest z nami, jest przeciw nam” wszyscy, którzy nie wyrzekną się swoich przekonań i nie wstąpią w szeregi rewolucji są „faszystami”. A więc *abajo con ellos* – precz z nimi! *Al cura, el primero*.

To wszystko wydarzy się za kilka dni. Wkrótce rozpęta się piekło wojny domowej. Teraz jest poniedziałek, 20 lipca. Godzina piąta po południu.

W sutannie!

Sześćdziesięciu *escopeteros* wdziera się do seminarium Misjonarzy Synów Niepokalanego Serca Maryi.

- Gdzie ukrywacie broń?
- Nie mamy broni.
- Musicie mieć. Wszyscy mają!

– Każcie wszystkim zejść na patio – stojący na czele grupy Eugenio Sopena, jeden z nielicznych umiarkowanych członków komitetu, zwraca się do przełożonego seminarium.

– Tu nie ma broni ani polityki – odpowiada ojciec superior. – Jesteśmy zakonnikami i nasze Konstytucje zabraniają nam należeć do jakiegokolwiek partii.

Wspólnota gromadzi się na dziedzińcu, zwanym „lunetą”, na którym seminarzyści grają zwykle w piłkę lub spacerują w czasie rekreacji. Jest ich sześćdziesięciu: 39 kleryków w wieku 21-25 lat, wśród nich dwóch Argentyńczyków (ocaleją), dwunastu braci (pięciu z nich zginie) i dziewięciu ojców. Na górze zostało trzech: chory seminarzysta Jaime Falgarona Vilanova (zostanie rozstrzelany 18 sierpnia jako przedostatni), 84 letni brat Joaquín Muñoz i opiekujący się nimi brat Ramón Vall (obydwaj przeżyją).

Zaczyna się rewizja. Kilku uzbrojonych rewiduje ustawionych w szeregi misjonarzy. Reszta przeszukuje dom – chaotycznie, dwu lub trzykrotnie zaglądając w te same miejsca. I nic. Nawet w szafce stojącego zegara niczego nie znajdują. A przecież mówiono, że zakonnicy coś knują, że pełno tu skrytek z amunicją, tajemnych przejść, zapadni. I że wszystkie klaszatory to fortece, do których wejść się nie da, bo „kruki” mogą wysadzić w powietrze bramę razem z ludźmi. Nie ma broni, więc zatrzymamy przełożonych, a resztę rozpuścimy, jak zrobiliśmy to z klaryskami i kapucynkami. Niech wracają do domu – postanawiają „umiarkowani” z komitetu.

Ojcowie odpowiedzialni za dom: superior – o. Felipe de Jesús Munárriz Azcona, prefekt Seminarium – o. Juan Díaz Nosti i ekonom – o. Leoncio Pérez Ramos zostają pod silną eskortą odprowadzeni do miejskiego więzienia.

Superior zdąży polecić o. Nicasio Sierra Ucarowi, by wystarał się w razie aresztowania całej wspólnoty o umieszczenie chorych i starszych wiekiem u siostr szarytek. Jeszcze żegna się ze wszystkimi – *Adiós*, bracia. Jeszcze jeden z seminarzystów pyta go:

– Ojcze, jeśli nas stąd zabiorą, czy mamy iść ubrani po świecku czy w sutannie?

– W sutannie! – brzmi ostatnie polecenie ojca Munárriz.

Tak się też stanie. Będą więzieni, zamordowani i pochowani w sutanach – symbolu ich wierności Chrystusowi.

Jak baranki...

Wkrótce po *escopeteros* wdziera się do seminarium duchownego młóć. Jedna z kobiet, widząc że poszukiwanie broni nie daje rezultatu, pod-

rzuca w seminaryjnym kościele wielki, składany nóż. Sami rewolucjoniści orientują się, że jest to prowokacja i grozą kobiecie rozstrzelaniem. Wrogość tłumowi rośnie.

– Zabić ich! Po co się z nimi cackać?! Powystrzelać kruki tu, na miejscu!

Coraz większy tumult. Sypią się wyzwiska i groźby. Słabszy psychicznie seminarzysta Atanasio Vidaurreta (zginie ostatni) traci przytomność.

– Dobić go! – wrzeszczy tłum.

– Towarzysze! – to głos Eugenio Sopeny. – Obiecuję wam, że sprawiedliwości stanie się zadość. Ale nie możemy dopuścić do jatki.

I rozkazuje uwięzić zakonników w kolegium ojców pijarów. Dwaj klerycy – Falgarona i Vidaurreta oraz wiekowy brat Muñoz zostają zabrani do szpitala. Ojcu Luisowi Masferrerowi udaje się wymknąć. Zabiera Przenajświętszy Sakrament z kościoła i domowej kaplicy. Korzystając z zamieszania zdoła jeszcze rozdać Komunię Świętą. Przystępują do niej wszyscy zakonnicy. Pozostałe komunikanty chowa do walizeczki, którą zabiera ze sobą.

Prowadzą ich głównymi ulicami Barbastro. Oczom patrzących z ukrycia, spoza firanek, ukazuje się niezwykle widok – idący trójkami misjonarze, skupieni jakby wracali od ołtarza, otoczeni przez uzbrojonych ludzi. *Szli jak baranki; pokorni i cisi* – będą szeptać świadkowie. Jeden z niewielu przechodniów, zaskoczony widokiem zdejmuje czapkę jak przed przechodzącą procesją Bożego Ciała.

Ogrójec

W kolegium pijarów znajduje się salka z rzędami krzesel, sceną, stojącym na niej pianinem. Urządzano tutaj przedstawienia dla dzieci i młodzieży. Jest to suterena. W tym miejscu, przez ponad 3 tygodnie – sześciu starszych wiekiem i czterdziestu kleryków, poddawanych torturom psychicznym i moralnym, wystawionych na ludzką ciekawość i szyderstwa, cierpiących w ponad 30 stopniowym upale z pragnienia i brudu, będzie się przygotowywać na śmierć. Nastrój panujący w tej sali – więzienia świadczy o niezwykłej, jak na ich młody wiek, duchowej dojrzałości. W przeświadczeniu, że cierpią dla Chrystusa, w żarliwej modlitwie, w radości z męczeństwa są bliscy pierwszym chrześcijanom.

Wszyscy byli szczęśliwi i winszowali sobie jak Apostołowie, że zostali uznani godnymi, by cierpieć dla imienia Jezus – poda w swojej relacji Argentyńczyk Pablo Hall.

Jako misjonarze musieli oczywiście liczyć się ze śmiercią. Dla nich

męczeństwo było ukoronowaniem życia misyjnego. Gotowość na jego przyjęcie wyraża pieśń, która była ich hymnem, i którą tak często śpiewali w seminaryjnym kościele. Nucają ją również teraz, półgłosem:

*Jezu, Ty wiesz,
jestem Twoim żołnierzem. U Twego boku, Panie,
do boju zawsze stanę. Zawsze z Tobą
aż po życia kres; jeden sztandar
i jedna przyświeca myśl: za Ciebie, Królu mój,
przełać serdeczną krew...
za Ciebie, moja Królowo,
przeleję krew.*

Ale miała to być śmierć poniesiona na dalekich misjach. *Może któregoś dnia usłyszysz, że twój brat Manuel jest w Chinach, a potem, być może, że zginął za Chrystusa, wybaczywszy swoim nieprzyjaciołom. Byłoby to dla mnie najwyższe szczęście – napisał* brat Manuel Martínez Jarauta do swojej siostry 1 stycznia 1935 r. z seminarium w Alagón. Wielu z nich przeczuwa jednak, i wyrażają to w listach do swoich bliskich jeszcze przed przyjazdem do Barbastro, że ideał, w którym zostali wychowani spełni się tutaj, w ojczystym kraju. Palma męczeństwa jest już w zasięgu ręki. Są tego świadomi. Mówią o tym ocalałe notatki, listy, które cudem dotarły do rodziny, napisy. Piszą na czym i gdzie się tylko da. Na opakowaniach czekolady, którą im dawano na śniadanie, na kartkach modlitewników, marginesach brewiarzy, chusteczkach do nosa, na ścianach, stopniach estrady, wszędzie tam gdzie mogą dosięgnąć. Nawet na taborecie od pianina, który potem ktoś wyniesie i z narażeniem życia przechowuje. Stanowi on dzisiaj jeden z cennych eksponatów w Muzeum Męczenników.

Niewiele z tego pisania zostało. Większość papierów przechwyca i spalą komuniści, zamalują napisy na ścianach. W pamięci świadków zachowują się następujące zdania: *Przebaczamy naszym nieprzyjaciołom, Krew męczeńska – nowym zasiewem dla chrześcijan, Wam, którzy będziecie naszymi katami przesyłamy nasze przebaczenie*. Opatrzność Boża sprawiła jednak, że ocalało najważniejsze: list pożegnalny – ostatni dar dla ukochanego Instytutu oraz ich misjonarski „testament”. Dwaj zwolnieni Argentyńscy, Pablo Hall i Atilio Parussini, przekazają przelożonym Zgromadzenia list wraz z chusteczką przesiąkniętą potem z czoł przyszłych męczenników. „Testament” dotrze do adresatów w bliżej nieznanymi okolicznościach.

Modlą się. W małych grupkach, gdyż zabrania się im modlitwy wspólnej, lub indywidualnie. Za ojczyznę, wykrwawiającą się w wojnie „dwóch

Hiszpanii” – tej biednej, robotniczej, wspieranej przez komunistyczną międzynarodówkę i masonerię z tą drugą, opartą na starym ładzie. Za świat pracy, im, pochodzącym z małych miasteczek i wsi tak przecież bliski. Cierpią nad odejściem robotników od Boga, jakby Chrystus i Jego Kościół był winien społecznej niesprawiedliwości. Pragną ich nawrócenia. Modlą się za swoich bliskich, aby rychłą wiadomości o ich śmierci przyjęli nie ze smutkiem i bólem, lecz z dumą, że Pan uznał ich godnymi męczeństwa.

Nie płaczcie po mnie – napisze Salvador Pigem. – Jestem męczennikiem Jezusa Chrystusa... Mamo, nie optakujcie mnie. Jezus prosi mnie o krew; wyleję ją z miłości do Niego. Będę męczennikiem, idę do nieba. Tam na was czekam.

Modlą się za siebie, aby wobec tylu prób jakim są poddawani, nie popaść w apostazję, by wytrwać w wierności Chrystusowi do końca, aż po śmierć.

Za oknami ciągle krzyki: – Zabić ich! Zabić!

– Nie nienawidzimy was tylko wasz zawód, waszą sutannę! Zdejmijcie ją, a będziecie jak my! Puścimy was wolno!

– Hej, wy tam! Zabijemy was i zagrzebiemy w sutannie. Zgnijecie razem z tą wstrętną szmatą. Ślad po was nie zostanie!

Podtrzymują na duchu bojaźliwego José Blasco, przypominając mu, że „moc w słabości się doskonali”. Blasco boi się może nie tyle samej śmierci ile czasu, który dzieli go od niej. Modlitwa współbraci sprawi, że odzyska spokój wewnętrzny. Osłaniają też Estebana Casadevall przed zakochaną w nim młodą prostytutką, która uznała, że jest uderzająco podobny do gwiazdora filmowego Rudolfa Valentino i całe godziny stoi uczepiona okiennych krat, aby zobaczyć go i powiedzieć:

– Jesteś taki młody, przystojny. Szkoda cię. Chcesz, pomogę ci uciec.

To co owej Trini dyktuje uczucie, inne kobiety przybyłe do Barbastro wraz z „kolumnami katalońskimi” traktują jako bojowe zadanie. Uwieść tych młodych, im samym pokazać, że są jak inni mężczyźni, że w żyłach płynie krew nie woda – myślą kobiety. Uśmiechają się do nich zalotnie, przybierają kuszące pozy, ciągną za sutannę. Okazji po temu nie brakuje. Są wpuszczane do środka pod byle pretekstem.

Koniecznien trzeba ich złamać – planują rewolucjoniści. – Oddzieliliśmy ich od przełożonych. Zabraniamy modlić się i śpiewać. Zakazaliśmy mszy i komunii, gdyż z niej chyba czerpią swą siłę. I co? Modlą się i śpiewają, tylko po cichu. Hostie nosił im ten ich kucharz, aż mu zabroniliśmy wchodzenia do sali. Pomyśleć, to jeden z nas, a nie chce uznać, że jest biedną wyzyskiwaną ofiarą, służącym. Upiera się, że jest takim samym zakonnikiem – „tylko trochę inaczej”. Głupi ten brat Vall, czy tamci go tak omamili? A teraz hostie

przemycają im w bułkach ci przekłęci pijarzy, co zostali na piętrze. Za nich też się weźmiemy jak przyjdzie czas. Oni wszyscy myślą, że o niczym nie wiemy. Ta ich pisanina na przykład. Trzeba być naiwnym, żeby ją schować w dzbanie. Na szczęście kobiety w kuchni są nam posłuszne i spaliły te papierki. Co do jednej nie jesteśmy pewni, czy czegoś nie schowała i nie wyniosła. Strasziliśmy tych młodych, że ich zabijemy jeśli nie wyprą się wiary w tego swojego Chrystusa i nie pójdą z nami na front. Cztery? Nie, więcej razy udawaliśmy, że ich rozstrzeliwujemy. Najlepiej ten numer wychodzi „Grabarzowi”. Można umrzeć ze strachu. A oni nic. Niektórym proponowaliśmy wolność. Odmówili. Twardzi. Nieugięci. Wciąż szepczą te swoje paciorki. Fanatycy! Zobaczmy, jak będą umierać. A może...?

Nocą strażnicy otwierają drzwi. Pórnagie kobiety prześlizgują się między śpiącymi więźniami.

– Oni naprawdę są święci – powie jedna z nich do swojej koleżanki po kilku takich „wycieczkach”.

Przełożeni

Jest 2 sierpnia. Niedziela. Godzina druga nad ranem. Do celi w klasztorze sióstr kapucynek, dokąd z miejskiego więzienia przeniesiono trzech przełożonych wraz z 350 innymi więźniami, wpadają strażnicy. Jeden z nich trzyma kwit wystawiony przez komitet rewolucyjny, upoważniający do rozstrzelania 20 osób. Wśród nich znajdują się oo. Munárriz Azcona, Díaz Nosti i Pérez Ramos. Klaretyni powoli się zbierają, odmawiając zgodnie z regułą modlitwy poranne.

– Szybciej! Czekają na was – niecierpliwi się strażnik. – Przecież muszę porządnie nałożyć sutannę – replikuje o. Díaz.

– Tam gdzie idziecie, nie będziecie jej potrzebowali. Po niespełna godzinie, więźniowie związani po dwóch, otoczeni *escopeteros*, przekraczają bramę cmentarza. Dołącza do nich druga grupa – księży i świeckich. Ustawiają ich przed murem, tuż za wejściem, po prawej stronie głównej alejki... Salwa. Nie wszyscy giną od razu. Oprawcy pozwalają, by ich ofiary wykrwawiły się.

Za to, że jestem zakonnikiem...

Poniedziałek, 10 sierpnia. Jeden z uwięzionych młodych klaretynów pisze list godny męczennika Kościoła czasów pierwszych chrześcijan:

Ukochana Mamo, Babciu, kochane Rodzeństwo! Piszę do was w wielkim rozradowaniu duszy, a Pan wie, że nie kłamie, by wam przekazać (mó-

wię to wobec nieba i ziemi), że Pan jest łaskaw włożyć w me ręce palmę męczeństwa. Błagam was, i to jest mój testament, byście otrzymawszy mój list śpiewali Panu, wielbiąc Go i chwalać za wielki dar męczeństwa, jaki jest łaskaw mi udzielić.

Jesteśmy uwięzieni od 20 lipca –cała nasza wspólnota. Osiem dni temu rozstrzelali już Ojca Superiora i dwóch innych przełożonych. Szczęśliwi – oni i my, którzy pójdziemy w ich ślady. Nie zamieniłbym więzienia na dar czynienia cudów, ani męczeństwa na apostoła, który był marzeniem mego życia.

Będę rozstrzelany za to, że jestem zakonnikiem i należę do duchowieństwa – czyli za wyznawanie wiary Kościoła Rzymskokatolickiego. Dziękujemy Ojcu, przez naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Amen.

Ramón Illa, C.M.F.
Barbastro, 10. VIII. 1936

P.S. Nie wiem, którego dnia zostaniemy rozstrzelani.

Wydaje się jednak, że w tygodniu, który się dzisiaj rozpoczął.

I jeszcze dopis:

Bardzo proszę o przekazanie tego listu mojej matce: Maria Salina, Plaža Mayor 15, Bellvis (Lerida) lub, ponieważ nie jestem pewny losu moich bliskich w tych rewolucyjnych dniach, będę zobowiązany za przesłanie go panu Antonio Monrabá.

A na odwrocie zdanie proste, ciepłe, takie właśnie jakie się pisze do mamy: *Śpijmy na podłodze, ale dobrze.*

Tę niepojętą dla nas, cierpiących na uwięź duchowy katolików schyłku XX wieku, radosną atmosferę męczeństwa wyrazi podobnymi słowami Pablo Hall, jeden ze zwolnionych Argentyńczyków:

Byliśmy szczęśliwi, że możemy cierpieć dla Boga, bowiem mieli nas zabić tylko dlatego, że byliśmy zakonnikami, księżmi lub kandydatami do kapłaństwa.

Niech wystąpi sześciu!

Środa, 12 sierpnia. Salka teatralna w kolegium oo. pijarów. Godzina wpół do czwartej nad ranem. Trzask otwieranych drzwi. Więźniowie zrywają się ze snu. Wpada piętnastu uzbrojonych rewolucjonistów. Zapalają wszystkie lampy. W ich świetle widać rzucone na podłogę zwoje sznurów przesiąkniętych ludzką krwią.

– Gdzie superior?

– Ojca Superiora oddzielili od nas zanim zostaliśmy aresztowani.

– No to niech wystąpi sześciu najstarszych wiekiem. Ze sceny, na której spali schodzą kolejno ojcowie: Nicasio Siewa Ucar, Sebastian Calvo Martínez, Pedro Cunill Padrós, José Pavón Bueno, brat Gregorio Chirivas Lacambra i subdiakon Wenceslao Claris Vilaregut. Mają 46, 33, 33, 27, 56 i 29 lat.

Krępują im z tyłu ręce, a potem wiążą za łokcie po dwóch. Ojciec Secundino Ortega García, który został na scenie, wyciąga nad nimi dłoń i wypowiada słowa rozgrzeszenia: *Absolvo vos a peccatis vestris*.

– Czy mogę o coś prosić? – pyta o. Pedro Cunill. – Nie ma czasu. Co ksiądz chce?

– Nie wiemy dokąd nas zabieracie. Czy możemy wziąć jakąś książkę na drogę?

– Niczego wam nie trzeba. Tam, dokąd was zawiozą będziecie mieli wszystko – odpowiada jeden z *milicianos*, zaciskając mu więzy.

– No, już. Wychodzić!

W sali zostaje czterdziestu – trzydziestu ośmiu kleryków i dwóch ojców, niewiele od nich starszych. Widzą jak ich współbracia w otoczeniu *escopeteros* idą przez plac w kierunku zaparkowanej po drugiej stronie ciężarówki. Gdy samochód rusza, zbierają się w kącie sceny, by modlić się ku tych sześciu, którzy ich poprzędą w drodze do nieba, i za siebie. Czuli, że nadchodzi ich czas.

Krótko potem, za siedem czwarta – podaje w relacjach Pablo Hall – usłyszeliśmy serię głośnych strzałów; oto dokonana się chwalebna tragedia. Sądziliśmy, że stało się to na cmentarzu w Barbastro. Później jednak dowiedzieliśmy się, że nie tam, tylko na jednym z zakrętów drogi prowadzącej do Sariñeny, gdzieś na trzecim kilometrze. Przed rozstrzelaniem po raz ostatni powiedzieli im rewolucjoniści, że darują im życie, jeśli wyrzekną się wiary, a potem dobili ich strzałem z pistoletu w skroń. Poczekali aż się wykrwawia, żeby nie poplamiać ciężarówki i szosy.

Zwłoki wywieziono na cmentarz i wrzucono do rowu, zasypując je niegaszonym wapnem i ziemią oraz polewając wodą.

Słysząc tylko święty szept modlitw...

Siódma rano. Do salki wchodzi jeden z członków komitetu ze zbrojną obstawą. Spisuje nazwiska i wiek pozostałych więźniów. *To była czarna lista, – napisze Atilio Parussini – męczeński katalog, według którego będą*

wywoływani noc po nocy. Jemu i Pablo Hallowi dzień wcześniej zagwarantowano, że zostaną zwolnieni. *Nie mogłem w to uwierzyć, bo kilka dni temu komitet z Barbastro rozstrzelał dwóch cudzoziemców, świeckich działaczy stowarzyszeń katolickich.*

Od momentu sporządzenia czarnej listy czterdziestu klaretynów gorliwie sposobi się do męczeństwa. *Spędzamy dzień w religijnej ciszy, przygotowując się na jutrzejszą śmierć. Słysząc tylko święty szepot modlitw w tej sali, będącej świadkiem naszej udręki. Jeśli rozmawiamy to po to, by podtrzymać się wzajemnie na duchu. byśmy umieli zginąć jak męczennicy; jeśli modlimy się to po to, by przebaczyć. Odpuść im, Panie, bo nie wiedzą co czynią* – czytamy słowa Faustino Péreza napisane na taborecie od pianina.

Przebaczają sobie winy, obejmują się w braterskim uścisku, całują wzajemnie stopy. Hall nalega, żeby przekazali Zgromadzeniu pamiątkę po sobie. Początkowo odmawiają, by uniknąć choćby cienia próżności. W końcu dają się przekonać, że chodzi o pamiątkę rodzinną. Biorą więc chusteczkę o. Nicasio Sierry, rozstrzelanego kilka godzin temu, całują i kolejno przecierają nią czoła, jak spracowani robotnicy, mówiąc: *To pocałunek, który dają ukochanemu Zgromadzeniu za szczęście umierania na jego łonie.* Na dalsze prośby Halla przekazują mu, jako przyszłe relikwie, przedmioty należące do sześciu rozstrzelanych współbraci. Ze swoich rzeczy dają jednak niewiele, zawsze z zastrzeżeniem, że powinny służyć jedynie jako pociecha dla ich rodzin.

Popołudnie. Nikt nie liczy godzin, żyją jak w gorączce. Tyle jeszcze myśli chciałoby się utrwalić, przekazać Zgromadzeniu, które miłują i czczą jak matkę... Z tego właśnie dnia pochodzi większość zachowanych notatek oraz napisy na taborecie i ścianach.

Jose Amorós i Esteban Casadevall składają śluby wieczyste – *sub conditione* – na ręce o. Secundino Ortegi. Pod koniec dnia czterdziestu misjonarzy redaguje pożegnalny list do Zgromadzenia. Podpisują go wszyscy, dodając hasła bliskie sercu każdego z nich.

12 sierpnia 1936 r. w Barbastro. Sześciu naszych współbraci jest już męczennikami. My też wkrótce nimi będziemy, lecz przedtem chcemy potwierdzić, że umieramy, przebacząc tym, którzy odbierają nam życie i ofiarujemy je za nawrócenie się świata pracy, za ostateczne królowanie Kościoła katolickiego, za nasze umiłowane Zgromadzenie i za nasze kochane rodziny. To ostatni dar dla Zgromadzenia od jego synów–męczenników.

Faustino Pérez, którego ręką skreślony jest ten list, dopisuje rodzaj post scriptum:

Niech żyje Zgromadzenie, święte, prześladowane i męczeńskie. Żyj nieśmiertelne, ukochane Zgromadzenie; dopóki twoi synowie będą więzieni,

tak jak *my w Barbastro, nie wąp w to, że twój los jest wieczny. Gdybym mógł być walczyć w twoich szeregach. Niech Bóg będzie błogosławiony.*

Do zobaczenia w niebie!

Minęła środa. Jest noc z 12 na 13 sierpnia. Zegar na katedralnej wieży wybija północ. Znowu drzwi otwierają się z trzaskiem. Znowu dwudziestu uzbrojonych rewolucjonistów wpada do sali. Znowu sznury przesiąknięte krwią rozstrzelanych mają spętać kolejne ofiary czerwonego terroru.

– Uwaga! – wrzeszczy Mariano Abad, znany z okrucieństwa „Grabarz”.

– Niech wystąpią wszyscy powyżej dwudziestu sześciu lat!

Odczekuje chwilę.

– Nie ma nikogo? No, to powyżej dwudziestu pięciu! Znowu nikt się nie zgłasza. „Grabarz”, wściekły, każe zapalić wszystkie światła. Wyciąga z kieszeni bluzy „czarną listę”. Przebiega ją oczami, udając że czyta. Jest półanalfabeta. Żeby się nie skompromitować wobec tych „paniczyków” w sutannach, oddaje listę innemu *miliciano*.

Wyczytawani zeskakują kolejno ze sceny i ustawiają się w szeregu pod ścianą.

– Jestem! Obecny! Jestem! – odzywają się z radością. Wiążą im ręce z tyłu, a potem związują – jak poprzednio – po dwóch i wyprowadzają z sali.

Ich twarze – relacjonuje Parussini – *miały nadprzyrodzony, trudny do opisanía wyraz.*

Juan Echarri odwraca się w drzwiach:

– Żegnajcie, bracia! Do zobaczenia w niebie!

– *Adiós, hasta el cielo!* – odpowiada mu dwadzieścia głosów z sali.

Jeden z rewolucjonistów gasi światła, śmiejąc się szyderczo:

– Wy tutaj, macie cały dzień, żeby jeść, bawić się i tańczyć. Korzystajcie, bo jutro o tej samej porze przyjdziemy po was i wyprowadzimy na spacer. Ha, ha! – na cmentarz! A teraz spać!

W rzeczywistości jeszcze dwa dni muszą minąć, aby i oni odbyli swoją drogę krzyżową na ulicach Barbastro i własną Golgotę na miejscu stracenia.

Ciężarówka śmierci opuszcza plac wypełniony mimo nocnej pory wrzaskliwym tłumem i skręca na szosę do Hueski. Potem zbacza w kierunku Sariñeny.

– Niech żyje Chrystus Król!

– Niech żyje! – niosą się w powietrzu okrzyki misjonarzy.

– *Jezu, Ty wiesz...*

za Ciebie, Królu mój...

za Ciebie, moja Królowo...

Dalsze słowa pieśni tłumią wściekle uderzenia kolbami. Ciężarówka zatrzymuje się około dwustu metrów za słupem oznaczającym trzeci kilometr. Tuż za nią staje pięć samochodów z przywódcami komitetu i plutonem egzekucyjnym. Ustawiają je w półkrąg tak, by ich reflektory oświetliły skrawek podnóża schodzącego ku szosie pagórka. Więźniowie nie mogą zejść z wysokiej platformy. *Escopeteros* zrzucają ich więc jak worki na ziemię. Światła reflektorów koncentrują się na klęczących postaciach w sutanach. Słychać cykanie świerszczy.

– Daję wam ostatnią szansę – ostry głos „Grabarza” dociera do właściciela pobliskiego pola, nocującego razem z trzema robotnikami w spichlerzu, zwanym wieżą *La Jaqueta*.

– Czy pójdziecie z nami przeciwko faszystom? – Niech żyje Chrystus Król!

– Wołajcie: niech żyje rewolucja! – Niech żyje Chrystus Król!

Huk salwy wstrząsa powietrzem. Jest dokładnie za dwadzieścia pierwsza w nocy – czwartek 13 sierpnia. Po chwili słychać dwadzieścia pojedynczych strzałów – *tiros de gracia*, dobijające rannych.

Teraz ciała muszą się wykrwawić. Czterdziestu oprawców wspina się w kierunku „wieży”.

– Błagam, nie mówcie, że to ja jestem właścicielem – zwraca się Antonio Pueyo do swoich pomocników.

– Otwórzcie i dajcie im pić, ile tylko zechcą. Nieproszeni goście rozsiadają się z kubkami wina. Sypią się przechwałki, kawały, grubiańskie słowa. Chłopi, mimo że drżą jeszcze ze strachu, pilnie nadstawiają uszu, aby poznać choćby część prawdy.

– Trzeba widzieć, jak ci ludzie umierają. Szkoda, że nie są z nami – mówi jeden z *escopeteros*. Wielu mu przytakuje.

* * *

Uwięzieni misjonarze trwają na modlitwie. Proszą Pana, by dał ich współbraciom łaskę wytrwania do końca. Dwóch odmawia różaniec. Słyszac strzały zmieniają rozważanie tajemnic bolesnych na chwalebne. Inny odmawia Magnificat – dwadzieścia razy, za każdego brata.

* * *

Dwie godziny później „Grabarz” daje rozkaz powrotu do Barbastro.

– No, jazda! Jeszcze musimy jechać na cmentarz, wrzucić ich do rowu. Kilku z was ma tutaj wrócić rano i zasypać ślady krwi.

Chłopi patrzą za odjeżdżającymi. O brzasku zejdą na pobocze drogi.

Na skrwawionej ziemi ujrzą przedmioty należące do zamordowanych: obrazki, modlitewniki, czyjeś stłuczone okulary, but zerwany z nogi...

Najpiękniejszy diadem

Czwartek, 13 sierpnia. Godzina druga w nocy. Kilku rewolucjonistów wchodzi do sali, aby uprzedzić Pablo Halla i Atilio Parussiniego, że mają być gotowi, gdyż wczesnym rankiem przyjedzie po nich samochód.

Czas, który nam został spędziliśmy na modlitwie i pożegnaniach z pozostałymi dwudziestoma braćmi. Ze łzami w oczach, miłością i szacunkiem, ale i z zazdrością, całowaliśmy ręce i czoła, które już wkrótce miały ozdobić najpiękniejszy na świecie diadem – męczeństwo.

Oni go nie posiadają. Opatrzność Boża wyznaczyła im inne zadanie. Mają żyć jako naoczni świadkowie męczeństwa swoich współbraci, jako depozytariusze ich ostatniej woli. Chociaż igielka zazdrości kłuje ich serca gdy Ramón Illa mówi:

Jacy biedni i nieszczęśliwi jesteście, że nie możecie umrzeć śmiercią męczeńską za naszego Pana. A Faustino Pérez, zadziorny jak na górala przystało, prosi: Przekażcie Ojcu Generałowi, że będę kapitanem ostatniej wyprawy i przez całą drogę będziemy śpiewać i wznosić radosne okrzyki na cześć Jezusa, Maryi i naszego Zgromadzenia.

Godzina wpół do szóstej rano.

– Wy dwaj, wychodźcie! Samochód czeka – wołają strażnicy.

– Żegnajcie, bracia!

– Nie zapomnijcie przekazać Przełożonym tego, o co was prosiliśmy!

– Bądźcie spokojni. Nie zapomnimy.

– Czyście dobrze schowali nasz list pożegnalny? – pyta szeptem Faustino Pérez, całując na pożegnanie obydwu Argentyńczyków.

W odpowiedzi otrzymuje uśmiech. Uśmiech przez łzy.

Szósta rano. Hall i Parussini wsiadają do pociągu, który ich zawiezie do Barcelony.

To Twoi synowie...

Pozostali przy życiu klaretyni sądzą, że to ich ostatni dzień na ziemi. Piszą na opakowaniu czekolady „testament”, będący przejmującym świadectwem ich miłości do Boga, Kościoła i Zgromadzenia. Jej blask opromienia nie tylko wężzienną terażniejszość, ale i przyszłość ukochanej przez nich Wspólnoty.

Umiłowane Zgromadzenie! Przedwczoraj, jedenastego sierpnia, sześciu naszych braci wielkodusznie oddało życie, jak przystało na męczenników; dzisiaj, trzynastego sierpnia, dwudziestu osiągnęło palmę męczeństwa, a jut-

ro, czternastego, my pozostali oczekujemy śmierci. Bogu niech będzie chwała! Bogu niech będzie chwała! Jakże godnie i bohatersko zachowują się Twoi synowie, umiłowane Zgromadzenie. Dzień mija nam na dodawaniu sobie ducha przed czekającym nas męczeństwem i modlitwach za naszych nieprzyjaciół oraz za nasz ukochany Instytut. Kiedy nadchodzi moment wywołania nazwisk ofiar, wszyscy odczuwamy święty spokój i pragnienie usłyszenia swojego, by móc wystąpić i stanąć w szeregu wybranych. Oczekujemy tej chwili ze szlachetną niecierpliwością. Kiedy nadchodzi, widzimy jak jedni całują sznury, którymi są krępowani i słyszymy jak inni kierują słowa przebaczenia do uzbrojonej gromady. Kiedy jadą ciężarówką na miejsce egzekucji dyszymy jak wołają: niech żyje Chrystus Król! A wściekły tłum odkrzykuje: niech umiera! Ale nic nie jest w stanie ich zastraszyć. To Twoi synowie, umiłowane Zgromadzenie, którzy wśród karabinów i pistoletów odważają się wołać w drodze ku śmierci: niech żyje Chrystus Król! Jutro nasza kolej i już mamy hasło; będziemy wznosić okrzyki na cześć Serca naszej Matki; Chrystusa Króla, Kościoła Katolickiego i Twoją, Zgromadzenie – Matko nas wszystkich. Współbracia proszą, żebym to ja wznosił okrzyki, a oni będą na nie odpowiadać. Będę wołał co sił, a Ty, ukochane Zgromadzenie, osądź z naszych entuzjastycznych wiwatów ile miłości mamy ku Tobie, nawet w chwilach bólu i śmierci.

Umieramy szczęśliwi; nikt z nas nie odczuwa lęku ani żalu. Wszyscy umieramy prosząc Boga, by krew, która wypłynie z naszych ran nie była krwią pomsty, lecz krwią, która – czerwona i żywa – będzie krążyć w Twoich żyłach i ożywiać Twój rozwój i rozkwit na świecie.

Żegnaj, ukochane Zgromadzenie! Twoi synowie, męczennicy z Barbastro pozdrawiają Cię z więzienia i ofiarują Tobie swój ból i udrękę w całopalnej ofercie pokutnej za nasze ułomności i na świadectwo naszej miłości wiernej, szczodrej i wiecznej. My, jutrzejsi męczennicy pamiętamy, że giniemy w przededniu Wniebowzięcia. Jakaż to pamiątka! Umieramy za to, że nosimy sutannę – dokładnie w dniu, w którym nałożyliśmy ją po raz pierwszy.

Męczennicy z Barbastro. W imieniu wszystkich – ostatni i najmniej godny Faustino Pérez, C.M.F

Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Serce Maryi! Niech żyje Zgromadzenie! Żegnaj, umiłowany Instytucie! Idziemy do nieba, by wstawić się za Tobą. Adiós, adiós!

Niech żyje Wniebowzięcie!

Piątek, 14 sierpnia. Śmierć nie przychodzi w zapowiedzianym terminie. Przed nimi jeszcze cała doba, ponieważ nigdy nie rozstrzelowano za dnia.

Co myślą, co czują, czekając na opóźniającą się egzekucję? Eduardo Ripoll zostawia napis z datą 15 sierpnia i kreśli przy niej krzyżyk:

Panie! Z całego serca wybaczam wszystkim moim nieprzyjaciółom i pragnę, by moja krew obmyła grzechy, jakie zostały popełnione w męczeńskim Barbastro.

Północ. Krzyki na placu. Słychać nadjeżdżającą ciężarówkę śmierci. A więc ich męczeństwo dokona się w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Bogu niech będzie chwała!

Po raz trzeci drzwi otwierają się z trzaskiem, by przepuścić gromadę *escopeteros*, zbrojnych w karabiny, pistolety, zakrwawione sznury, przekonanych o słuszności swojej „misji”.

Klaretyni wstają. Niejaki Torrente, zastępujący „Grabarza” odczytuje nazwiska z czarnej listy. Więźniowie z czcią całują pęta sztywne od krwi ich poprzedników. Sami wyciągają ręce do tyłu, aby ułatwić ich wiązanie.

– Zaczekajcie! – Torrente zwraca się do swoich towarzyszy. – Dajmy im ostatnią szansę. Co wybieracie: iść na front i walczyć z faszystami, czy śmierć przez rozstrzelanie?

Iść na front to eufemizm, oznaczający wyparcie się wiary i powołania. Zapada chwila ciszy. I już słychać odpowiedź udzieloną jasnym, czystym głosem:

– Wolimy umrzeć za Boga i Hiszpanię!

Escopeteros rzucają się na misjonarzy i krępują im ręce, aż krew wytryskuje z nadgarstków. Rozwścieczeni spokojem, jaki zachowują ofiary, szarpiają nielitościwie i popychają, wiążąc ich po dwóch i wyprowadzają na plac. Tam, przy zaparkowanych samochodach czeka na nich „Grabarz”.

– Proponuję wam układ. Nie myślcie, że was oszukuję. Jeżeli pójdziecie walczyć z faszystami i wyrzekniecie się waszej religii, darujemy wam życie.

Nikt mu nie odpowiada. „Grabarz” ponawia propozycję. Ponieważ milczą, wybucha:

– No, dobra! Koniec zabawy! Władzcie na ciężarówkę i żeby mi się nie powtórzyło to całe „niech żyje Chrystus Król”, bo jak usłyszę, to łeb wam rozwalę.

Klnąc wsiada do szoferki. Pozostali *milicianos* ładują więźniów, wrzucając ich do środka, jednych na drugich. Zamykają tylną klapę. Kolumna samochodów wyrusza z placu, mija ulice Barbastro.

– Niech żyje Chrystus Król! – przez warkot motorów przebija się głos Faustino Péreza.

– Niech żyje!

„Grabarz” każe zatrzymać ciężarówkę. Wspina się na platformę i kolbą karabinu bije leżących misjonarzy gdzie popadnie – w głowę, twarz, piersi. Faustino otrzymuje potężny cios, który niemal rozłupuje mu czaszkę. Od-

głosy uderzeń, przekleństw, sporadyczne okrzyki bólu mieszają się z wołaniem:

– Niech żyje Serce Maryi!

– Niech żyje Wniebowzięcie! – Niech żyje Chrystus Król! – Niech żyje papież!

Samochody zbliżają się do miejsca, w którym rozstrzelano poprzednich męczenników. Na tle ciemnego nieba góruje *La Jaqueta*. Antonio Pueyo i trzej pomagający mu żniwiarze czuwają przy oknie. Powtarza się dantejska scena sprzed dwóch dni. Wszystko dzieje się około dwustu metrów od „wieży”. Nocne powietrze dobrze niesie głosy. Słyszać nawet akty strzeliste odmawiane przez klaretynów.

„Grabarz” raz jeszcze przedstawia swoją „ofertę”. Odpowiada mu gromki okrzyk:

– Niech żyje Wniebowzięcie!

Salwa. Potem druga. Na czyichś ustach zamierają słowa przebaczenia. Obserwujący z „wieży” chłopci widzą, jak misjonarze osuwają się z kłęczek na ziemię, niczym kosą podcięty łan. Jedni zaciskają w ręce krucyfiks, drudzy różaniec. Po chwili – *tiros de gracia*. Trwa dobijanie ofiar...

* * *

– Ci młodzi mogli się uratować. Wszyscy! – jeden z *milicianos* popija piwo na krużganku więzienia, biegnącym od strony rzeki Vero. Tutaj właśnie zbierają się po skończonych egzekucjach, żeby odpocząć i omówić ich przebieg. Piwo przyjemnie chłodzi spieczone gardło.

– Gdyby tylko zrzucili sutannę i zaparli się wiary – kończy, ciągnąc kolejny łyk.

* * *

Świta... Żniwiarze unoszą z miejsca kaźni dalsze relikwie...

Pięćdziesiąty, pięćdziesiąty pierwszy

Sobota, 15 sierpnia. Szpital w Barbastro. Lekarze nie mogą dłużej chronić trzech klaretynów, którzy znaleźli się tutaj z racji choroby. Wczesnym wieczorem przychodzą po nich wysłannicy komitetu.

– Przenosimy ich do więzienia – wyjaśniają sucho bezradnym lekarzom.

* * *

Trzy dni później. Wtorek, 18 sierpnia. Środek nocy. Do celi wchodzi kilku *milicianos*:

- Falgarona, Muñoz, Vidaurreta! Zbierać się!
- Popatrz na tego! – wola jeden z nich, wskazując na brata Muñoza.
- Ale grat! Co z nim zrobimy? – Ten niech zostanie.

* * *

Reflektory samochodów rzucają oślepiające światło na ziemię uświęconą krwią zamordowanych klaretynów. Żniwarze z *La Jaqueta* widzą dwie postacie w sutannach. Młodzi zakonnicy klęczą związani, przyrośnięci do siebie jak bracia syjamscy.

- Wyrzekniecie się wiary? – pyta przywódca plutonu egzekucyjnego.
- Niech żyje Zgromadzenie!
- Niech żyje Ojciec Założyciel!

Padają strzały... Jaime Falgarona i Atanasio Vidaurreta zamykają orszak idących do nieba Synów Niepokalanego Serca Maryi – 51 męczenników z Barbastro.

Aneks
Noty biograficzne męczenników



o. Felipe de Jesús Munárriz Azcona
przełożony wspólnoty, 61 lat

Ur. 4.02.1875 roku w Allo (Navarra) w ubogiej, wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Trzej synowie wstąpili do Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów: Julian, który z czasem został konsultorem generalnym, Felipe i Saturnino, pracujący na misjach w Gwinei Hiszpańskiej.

Felipe wstąpił do seminarium Synów Niepokalanego Serca Maryi w wieku 11 lat. Pierwsze śluby złożył w 1891 r. W czasie studiów seminaryjnych odznaczał się zdolnościami, pracowitością i zrównoważeniem. Cechowała go także pobożność i optymizm. Miał szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Dzięki przymiotom umysłu i charakteru otrzymał święcenia kapłańskie przed ukończeniem 23 roku życia. Wkrótce potem poważne schorzenie nogi przykuło go na dłuższy czas do łóżka. Odwiedzający go wspominali, że budował ich pogodą ducha i spokojem.

Jego praca skierowana była zawsze na formowanie wewnętrznych postaw. Był wychowawcą alumnów (lata 1898-1919), a następnie pracował w zarządzie wspólnot klaretynskich (1919-1936). Jako przełożony troszczył się o dobro powierzonych mu zakonników - był otwarty, dostępny, promieniujący głęboką duchowością, entuzjazmem i prawdziwie synowską miłością do swego zgromadzenia. Często można było go spotkać w oratorium, gdzie odmawiał różaniec i rozważał stacje Drogi Krzyżowej. Dzięki swoim walorom nadawał także ton modlitwom wspólnotowym.

Osiągnął palmę męczeństwa 2 sierpnia w pierwszej grupie rozstrzelanych.



o. Juan Díaz Nosti

konsultor i prefekt alumnów, 56 lat

Ur. 18.02.1880 roku w Oviedo (Anturia) w ubogiej, religijnej rodzinie. Jego rodzice przenieśli się do Sant Martí de Provensals niedaleko Barcelony. Tu chłopiec poznał misjonarzy z klaretyńskiego kolegium Gracia. Pociągnęło go ich przykładne życie. Do seminarium wstąpił mając 13 lat. W czasie studiów wyróżniał się zdolnościami i pracowitością. Uczył się z prawdziwą pasją. „Był nad wiek dojrzały. Wyczuwało się w nim powagę osoby dorosłej” - wspomni później jeden z seminaryjnych kolegów. Mimo tej cechy był uśmiechnięty i sympatyczny. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1906 r. w Saragossie.

W seminariach duchownych w Cerverze i Alagón wykładał etykę i teologię moralną. Przez trzy lata był superiorem w Calatayud. Następnie przez osiemnaście lat (1916-1934) prowadził wykłady z zagadnień moralnych dla młodych kapłanów w Aranda de Duero. Od 1934 r. pracował w seminarium w Barbastro jako prefekt alumnów i wykładowca teologii moralnej. Charakteryzowały go szerokość spojrzenia i optymizm. Uczył w sposób jasny i przystępny. Dzięki duchowej głębi i wewnętrznej równowadze klerycy cenili go i szanowali. On pierwszy zdał sobie w pełni sprawę z grożącego zakładowi klaretyńskiemu niebezpieczeństwa. Także on przygotował alumnów do tego co miało nastąpić.

Zginął śmiercią męczeńską 2 sierpnia w pierwszym etapie rozstrzeliwań.



o. Leoncio Pérez Ramos
ekonom wspólnoty, 60 lat

Ur. 12.09.1875 roku w Muro de Aguas (La Rioja) w ubogiej chłopskiej rodzinie. Był ostatnim z sześciorga dzieci. W wieku 14 lat wstąpił do seminarium duchownego Misjonarzy Klaretynów razem z dwoma kolegami z tej samej wsi. Profesję złożył 20 sierpnia 1893 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 1 września 1901 r. Ze względu na słabe zdrowie pracował początkowo w sanatorium w Olesa de Montserrat, a następnie w różnych wspólnotach jako ekonom. W pracy duszpasterskiej ukochał w szczególny sposób sprawowanie sakramentu pokuty. Nazywano go „więźniem konfesjonału”. Był człowiekiem skromnym, gołębiego serca i zdrowego rozsądku.

Rozstrzelany został razem z przełożonym wspólnoty i prefektem studiów 2 sierpnia.



o. Sebastián Calvo Martínez
wykładowca seminarium, 33 lata

Ur. 20.01.1903 roku w Gumiel de Izán (Burgos). Jego powołanie kapłańskie, odczuwane już w latach dziecięcych, wzmocniło się pod wpływem miejscowego proboszcza. Kontakt z rekolekcjonistą, o. Janarizem zaowocował decyzją wstąpienia do seminarium Misjonarzy Klaretynów w 1915 r. Złożył profesję 15 sierpnia 1920 r. Był zdolny, obowiązkowy i pobożny. Z powodu choroby nie ukończył studiów w określonym terminie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1928 roku. Wykładał historię i łacinę w seminariach w Barbastro, Cerverze i Calatayud. Od 1934 r. podjął się nadto głoszenia rekolekcji.

Na wiadomość o uwięzieniu ojca i brata napisał do rodziny: *Dziś nadszedł czas, by iść do więzienia za przekonania religijne.* W tym samym dniu, 20 czerwca 1936 r., a więc miesiąc przed swoim aresztowaniem wysłał inne listy, w których zwraca uwagę następujące zdanie: *Nie wolno upaść na duchu. Jeżeli zajdzie taka konieczność, trzeba być gotowym ponieść śmierć męczeńską.*

Został rozstrzelany 12 sierpnia w drugiej grupie męczenników.



Wencelao María Clarís Villaregut
subdiakon, 29 lat

Ur. 3.01.1907 roku w Olost de Illusanés (Barcelona) w zamożnej chłopskiej rodzinie. Z domu rodzinnego wyniósł pobożność. Kiedy dowiedział się o krwawych prześladowaniach religijnych w Meksyku i męczeńskiej śmierci klaretyna o. Sola miał zawołać: *Obym to ja doznał takiego szczęścia!* Wstąpił najpierw do seminarium diecezjalnego, być może pod wpływem wuja księdza, który pracował w Brazylii. Jako alumn wykazywał się uzdolnieniami i pracowitością. Kolejne lata studiów kończył z najwyższą oceną. W 1926 r. poprosił jednak o przeniesienie do seminarium Misjonarzy Klaretynów. Profesję złożył 15 sierpnia 1927 r. Na czwartym roku musiał studia przerwać ze względu na zły stan zdrowia. W 1930 r. przełożeni skierowali go do seminarium w Alagón, gdzie zlecono mu opiekę nad postulantami i prowadzenie z nimi codziennych zajęć. Następnie przeniesiony został do Barbastro. Zachowała się o nim opinia jako o człowieku pogodnym, usłużnym i troszczącym się o dobro innych.

Poniósł śmierć męczeńską 12 sierpnia w drugiej grupie rozstrzelanych.



o. Pedro Cunill Padrós

wykładowca seminarium, 33 lata

Ur. 17.03.1903 roku w Vic (Barcelona) w wielodzietnej rodzinie kupieckiej. Po śmierci żony ojciec zawarł ponownie małżeństwo. Z obu związków doczekał się czternaściorga dzieci, z których pięcioro wybrało stan duchowny. Najstarszy brat pragnął, by Pedro poszedł w jego ślady i został księdzem diecezjalnym. Dlatego poczynił starania, aby mógł uczęszczać do seminarium św. Józefa i uczyć się jako ekstern. Jednakże Pedro miał powołanie misyjne. Po przełamaniu oporów ze strony rodziny wstąpił do Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi. Profesję złożył 15 sierpnia 1920 r. W czasie studiów był całkowicie pochłonięty nauką. Wykazywał duże uzdolnienia w dziedzinie homiletyki. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1927 r.

Pracę duszpasterską rozpoczął w Barcelonie. Wkrótce otrzymał nominację na prefekta postulatu i wykładowcę historii Kościoła w seminariach w Cerverze i Alagón. W latach 1932-1933 zarządzał seminarium diecezjalnym w Barbastro, powierzonym administracji jego zgromadzenia. Tutaj, w sierpniu 1933 r. przeżył pierwszą napaść ze strony podburzonego przez komunistów tłumu. Kolejne dwa lata pracował w Solsonie, lecz pod koniec 1935 r. powrócił do Barbastro na poprzednie stanowisko.

Oddał życie 12 sierpnia w drugiej grupie skazanych.



br. Gregorio Chirivás Lacambra
56 lat

Ur. 24.04.1880 roku w Siétamo (Huesca) jako syn robotnika sezonowego. Po śmierci rodziców obowiązek wychowania przejęli wujostwo z Barbastro. W wieku 12 lat zgłosił się do Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi. Profesję brata zakonnego złożył 3 października 1897 r. Jego prostota i wewnętrzna pogoda zjednywały mu sympatię członków wspólnot, w których przebywał. Pracował głównie jako zakrystian i krawiec. Opiekował się również chorymi współbraćmi. Prowadził głębokie życie wewnętrzne.

Rozstrzelano go 12 sierpnia w drugiej grupie straconych.



o. José Pavón Bueno
wykładowca seminarium, 27 lat

Ur. 19.01.1909 roku w Cartagenie (Murcja) w rodzinie głęboko religijnej. Jako chłopiec był ministrantem w tamtejszej katedrze, w której pracowali klaretyni. U nich pobierał też lekcje łaciny i muzyki. Do seminarium zgłosił się w wieku 17 lat. Profesję złożył 2 lutego 1927 r., a święcenia kapłańskie przyjął 24 lutego 1934 r. Cechowała go duża kultura osobista oraz pogodny i bezpośredni usposobienie. Wartości te ułatwiały mu pracę z młodzieżą zakonną. Do seminarium w Barbastro przyjechał kilka dni przed wybuchem rewolucji.

Został rozstrzelany 12 sierpnia w drugiej grupie męczenników.



o. Nicasio Sierra Ucar
wykładowca seminarium, 45 lata

Ur.11.10.1890 roku w Cascante (Navarra) w rodzinie wielodzietnej. Pobożność wyniósł z domu rodzinnego. Wcześniej zrodziło się w nim powołanie zakonne. Do seminarium Misjonarzy Klaretynów wstąpił w wieku 12 lat. Wpływ na tę decyzję miały nauki głoszone przez księdza z tego zgromadzenia. Profesję złożył w 1907 r. Święcenia kapłańskie przyjął w Saragossie w 1915 r. Propagował dobrą prasę katolicką, widząc w niej istotną formę apostołatu.

Jestem już księdzem-pisał do swojej siostry zakonnicy. - Codziennie sprawuję Mszę św. Módl się, abym nigdy tego nie czynił z rutyny. Pragnął być rekolekcjonistą, lecz przełożeni powierzyli mu funkcję wykładowcy seminarium. Dopiero po trzech latach mógł się poświęcić głoszeniu Słowa Bożego w całej niemal Hiszpanii. W jednym z listów napisał: Prośmy Boga, by zaradził złu, które nam zagraża... i bądźmy spokojni i pełni ufności, pamiętając, że jesteśmy w Jego ręku. Musimy być prawdziwymi zakonnikami, przestrzegać reguły, a wtedy wszystko będzie dobrze.

Po aresztowaniu przełożonych stanął na czele uwięzionej wspólnoty. Zginął 12 sierpnia w drugiej grupie rozstrzelanych.



José Maria Amorós Hernández
alumn, 23 lata

Ur. 14.01.1913 roku w Puebla Larga (Walencja). Po śmierci ojca przeniósł się z matką do Játivy. Tam uczęszczał do szkoły prowadzonej przez klaretynów. Do seminarium wstąpił w wieku 12 lat. Był pilny, obowiązkowy i koleżeński. Szczególne zamiłowanie wykazywał do muzyki. Wyróżnił się jako organista i dyrygent chóru.

Kilka dni przed wybuchem rewolucji rodzina przysłała bilet kolejowy, by ułatwić mu powrót do domu. Nie skorzystał z niego, gdyż nie chciał rozłączać się ze swymi braćmi. Pragnął dzielić z nimi wspólny los. 12 sierpnia, w więzieniu, razem z Estebanem Casadevall złożył śluby wieczyste.

W przededniu śmierci napisał: *Ponieważ, tak jak św. Tereska od Dzieciątka Jezus, nie możemy wykonywać naszego świętego posłannictwa na ziemi... przybliżymy niebo czyniąc dobro na ziemi.* W liście pożegnalnym do Zgromadzenia skreślił bliskie sobie hasło: *Niech żyje Serce Jezusa!*

Rozstrzelany został 15 sierpnia w czwartej grupie męczenników.



José María Badía Mateu
alumn, 23 lata

Ur. 30.09.1912 roku w Puigpelat (Tarragona) w rodzinie wielodzietnej. Spośród ośmiorga dzieci czworo wstąpiło do zakonu: Jose i jego trzy siostry. Już wcześniej pojawiły się oznaki jego powołania. Do seminarium zgłosił się w wieku jedenastu lat za radą wuja, który był klaretynem. Profesję złożył w 1928 r. W czasie studiów seminaryjnych interesował się szczególnie filozofią. Wykazywał także talent dziennikarski. Jego artykuły publikowano w różnych periodykach katolickich. W Barbastro miał ukończyć studia i otrzymać święcenia kapłańskie. W liście pożegnalnym do Zgromadzenia napisał: *Niech żyją Przenajświętsze Serca Jezusa i Maryi?*

Zginął 15 sierpnia w czwartej grupie.



Juan Baixeras Berenguer
alumn, 22 lata

Ur. 21.11.1913 roku w Castelltersol (Barcelona). Czterech synów z tej rodziny wstąpiło do zakonu. Idąc w ślady starszego brata Miguela zgłosił się w wieku 12 lat do seminarium klaretynów. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Był zdolny i pracowity, obdarzony pogodnym usposobieniem. Wykazywał duże zainteresowanie rysunkiem. Do Barbastro przyjechał 1 lipca 1936 r. Dwadzieścia dni później został z całą wspólnotą aresztowany. Tego samego dnia zatrzymano w innej miejscowości jego brata Miguela, którego cztery dni później zamordowano.

Składając swój podpis na liście do Zgromadzenia Juan napisał: *Niech żyją Przenajświętsze Serca Jezusa i Maryi!* Na chusteczce nakreślił słowa do brata z innego zgromadzenia: *Będę się tobą opiekował z nieba. Zbaw wiele dusz.*

Rozstrzelano go 15 sierpnia w czwartej grupie męczenników.



Javier Luis Bandrés Jiménez
alumn, 23 lata

Ur. 3.12.1912 roku w Sanguesa (Navarra) w rodzinie stolarza. Łaskę powołania zakonnego odczuł już w dzieciństwie. Do seminarium Misjonarzy Niepokalanego Serca Maryi wstąpił w wieku 13 lat, być może pod wpływem wuja klaretyna. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. W czasie studiów wykazywał duże zdolności homiletyczne. Gromadził ustawicznie materiały do przyszłych kazań, bowiem pragnął się poświęcić głoszeniu Słowa Bożego. Nauczył się stenografii i maszynopisania. Pasjonował się także literaturą, pisał wiersze. Był zdolny, przedsiębiorczy, chociaż brakowało mu czasem wytrwałości. Przełożeni i koledzy oceniali go pozytywnie. *Wielokrotnie myślałem* - pisał 18 marca do rodziny - *że największym szczęściem byłoby dla mnie przypieczętować miłość do naszego Pana własną krwią.* W liście pożegnalnym do Zgromadzenia przekazał: *Ofiarowuję krew za zbawienie dusz.* Zginął 13 sierpnia w trzeciej grupie straconych.



José María Blasco Juan
alumn, 24 lata

Ur. 2.01.1912 roku w Játiva (Walencja) w rodzinie sadownika. Pierwsze oznaki powołania kapłańskiego rodzice potraktowali jako dziecięcy kaprys. Chcąc wypróbować syna, ojciec wysłał go na rok do Walencji, do pracy w sklepie wuja. Ponieważ chłopiec nie poniechał zamiaru wstąpienia do Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów, rodzice wyrazili zgodę. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Przełożeni i koledzy pamiętają go jako seminarzystę pilnego, czynnego i miłego. Wykazywał szczególne zamiłowanie do biblistyki. Chociaż w dniu złożenia profesji przeczuwał, że udziałem jego będzie śmierć męczeńska, w więzieniu przeszedł ciężką próbę. *Męczeństwo - mówił współbraciom ze smutkiem - jest nadzwyczajną łaską i wymaga szczególnej pomocy od Boga. Ja tej łaski w sobie nie czuję.* Koledzy odpowiedzieli mu: *Gdy przyjdzie na nas ta godzina, nie będziemy pozostawieni samym sobie.* Te słowa oraz ich modlitwy sprawiły, że Jose przełamał kryzys i odzyskał entuzjizm oraz pełne zaufanie do Boga. W liście pożegnalnym przekazał: *Umieram za Zgromadzenie i za zbawienie dusz.*

Zginął 15 sierpnia w czwartej grupie męczenników.



José Brengaret Pujol
alumn, 23 lata

Ur. 18.01.1913 roku w San Jordi Desvalls (Gerona) w ubogiej chłopskiej rodzinie. Dwóch synów wstąpiło do zakonu. Obaj zginęli śmiercią męczeńską w 1936 r. Pod wpływem rekolekcji głoszonych przez kłaretyna, José w wieku 11 lat zgłosił się do seminarium tego zgromadzenia. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Na skutek ciężkiego zapalenia płac stracił rok studiów. Poza obowiązującymi przedmiotami interesował się literaturą, szczególnie poezją. Pisał wiersze do kilku czasopism zakonnych. Zachował się jego utwór zatytułowany *Pamięci mojej świętej matki*. W więzieniu napisał: *Wybaczam wszystkim moim wrogom. Jeżeli Bóg chce ofiary z mego życia, z radością je oddaję. Żegnaj się z moi ojcem i braćmi. Jeżeli Bóg pragnie przyjąć mnie do nieba spotkam tam moją matkę*. Składając swój podpis pod listem pożegnalnym skreślił: *Niech żyje Jezus Chrystus Odkupiciel! Niech żyje Serce Maryi!*

Padł pod kulami plutonu egzekucyjnego 13 sierpnia w trzeciej grupie męczenników.



Rafael Briega Morales
alumn, 23 lata

Ur. 24.10.1912 roku w Saragossie. Rodzice jego umarli gdy miał 13 lat. Opiekowały się nim siostry zakonne ze szpitala, w którym umarła jego matka. Pewnego dnia wpadło mu w rękę czasopismo wydawane przez klaretyńców. Poprosił siostry o kontakt z nimi. Po niedługim czasie wstąpił do seminarium. Profesję złożył w 1930 r. Był zdolny, pobożny, uczynny, koleżeński, chociaż trzymał się nieco na uboczu. Szybko i łatwo uczył się języków obcych. Poza łaciną i greką znał francuski, angielski, niemiecki, portugalski, włoski i chiński. Po święceniach kapłańskich miał wyjechać na misję do Chin. Ostatnie jego słowa, które Pablo Hall przekazał do Rzymu brzmiały: *Powiedz ojcu Fogued, że skoro nie mogę pojechać do Chin, tak jak zawsze tego pragnąłem, ofiaruję z radością moją krew za misje w Chinach. Będę się za nie modlił z nieba.* W liście pożegnalnym do Zgromadzenia napisał: *Niech żyje Serce Maryi!*

Rozstrzelany został 15 sierpnia w czwartej grupie męczenników.



br. Manuel Buil Lalueza
22 lata

Ur. 30.08.1914 roku w Abizanda (Huesca). Do klasztoru klaretynów wstąpił w późniejszym nieco wieku. Śluby zakonne złożył w 1934 r. Usposobienie miał żywe, ale potrafił je opanować dzięki ascezie i braterskiemu poświęceniu. Odznaczał się pracowitością. Pod listem pożegnalnym do Zgromadzenia dopisał: *Niech żyje Barbastro katolickie!*

Zginął od kul 13 sierpnia w trzeciej grupie zamordowanych.



Antonín María Calvo Calvo
alumn, 23 lata

Ur. 2.09.1912 roku w Gumiel del Mercado (Burgos) w licznej rodzinie drobnokupieckiej. Mimo iż rodzice byli głęboko religijni sprzeciwiali się początkowo zamiarowi syna wstąpienia do zakonu. Po przełamaniu ich oporów w wieku 12 lat wstępuje do seminarium Misjonarzy Klaretynów. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Był seminarzystą zdolnym i pilnym. Wyróżniał się szczególnie w zagadnieniach biblijnych i w śpiewie gregoriańskim. Występował jako solista w Kaplicy Królewskiej w Cerverze oraz w katedrze w Barbastro. Uczył się greki i hebrajskiego, by móc lepiej poznać Pismo św. Z racji swej siły fizycznej pracował jako ogrodnik i dbał o czystość domu. Mając już ukończone studia, w Barbastro czekał na przyjęcie święceń kapłańskich. W liście pożegnalnym do Zgromadzenia napisał: *Moją krew, Panie Jezu, przelewam za Ciebie i za zbawienie dusz.*

Oddał życie 13 sierpnia w trzeciej grupie ofiar.



Tomás Capdevila Miró
alumn, 22 lata

Ur. 5.05.1914 roku w Maldá (Lérida) w dość zamożnej rodzinie chłopskiej. Liczne były w niej powołania kapłańskie i zakonne. Tomás miał dwanaścioro rodzeństwa. Decyzja wstąpienia do seminarium Synów Niepokalanego Serca Maryi nie tyle była umotywowana zachętą ze strony dwóch wujów klaretynów, co przeżyciem rekolekcji głoszonych przez jednego z misjonarzy tego zgromadzenia. Miał wówczas 10 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. W czasie studiów odznaczał się osiągnięciami w nauce, pobożnością i posłuszeństwem. Do Barbastro przełożeni przenieśli go na początku lipca 1936 r. Zachował się tekst pisany przez niego 12 sierpnia: *Jak Jezus Chrystus umierając na krzyżu wybaczył swoim nieprzyjaciółom, tak i ja umieram śmiercią męczennika, wybacząc im z całego serca i obiecuję, że w szczególny sposób, będę się wstawiał za nimi i za ich rodzinami. Ze Zgromadzeniem pożegnał się następująco: Niech żyje społeczne królowanie Jezusa Chrystusa Robotnika!*

Został rozstrzelany 13 sierpnia w trzeciej grupie męczeńskiej.



Esteban Casadevall Puig
alumn, 23 lata

Ur. 8.03.1913 roku w Arguelaguer (Gerona). Formację religijną wyniósł z domu rodzinnego. Do Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi wstąpił w 12 roku życia. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. W czasie studiów seminaryjnych dał się poznać od jak najlepszej strony: zdolny, pracowity, cały wysiłek wkładał w formację wewnętrzną i naukową. W archiwum Zgromadzenia zachowała się notatka: *Był jednym z największych talentów.* Charakteryzował się spokojem, łagodnością, skłonnościami do refleksji, chociaż dochodziła dosyć często do głosu druga strona jego natury - przedsiębiorczość i zapał. *Zawsze znajdował się w czołówce entuzjastów.* W więzieniu był głównym obiektem prowokacji podejmowanych przez kobiety publiczne. Świadek Pablo Hall, zwolniony Argentyńczyk, przytoczył jego słowa wypowiedziane w przededniu śmierci: *Z ufnością oczekuję spełnienia się obietnicy, którą Przenajświętsza Maryja Panna dała tym, co umierają wierni Zgromadzeniu.* Kilka godzin przed śmiercią, razem z Jose Amorós, złożył śluby wieczyste - „sub conditione” - na ręce o. Secundino Ortegi. W liście do Zgromadzenia napisał: *Niech żyje Niepokalane Serce Maryi!*

Zginął 13 sierpnia w trzeciej grupie rozstrzelanych.



br. Francisco Castán Messeguer
25 lat

Ur. 1.02.1911 roku w Fonz (Huesca). Rodzice przekazali mu pobożność i prawość charakteru. Uczęszczał do szkoły prowadzonej przez siostry karmelitanek. Uczył się nadto u swojej babki, która była emerytowaną nauczycielką. Do zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów wstąpił w wieku 17 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Zachowały się o nim pozytywne świadectwa przełożonych. *Postępowanie bez zarzutu - prostolinijny, wesoły, czysty. Nigdy nie widziałem go zagniewanym. Był pokorny i zawsze posłuszny.* We wspólnocie w Barbastro był furtianem. Śluby wieczyste miał złożyć w uroczystość Wniebowzięcia NMP.

Zabity został 15 sierpnia w czwartej grupie męczenników.

W liście pożegnalnym do Zgromadzenia przekazał następującą myśl: *Cześć najwyższa Panu Bogu. Nigdy nie myślałem, że będę godzien tak niezwyklej łaski.*



Eusebio Codina Millá
alumn, 21 lata

Ur. 7.12.1914 roku. w Albesa (Lérida) w rodzinie wielodzietnej. Czterech synów zostało zakonnikami - jeden marianinem, trzech klaretynami. Do seminarium wstąpił w wieku 11 lat. Profesję złożył po osiągnięciu wieku kanonicznego w 1930 r. Był zdolny i sumienny. Do spraw związanych z formacją intelektualną i duchową podchodził poważnie. Znał język francuski i niemiecki, uczył się angielskiego. Oprócz realizowania programu seminaryjnego zajmował się meteorologią. Odpowiedzialny był za miejscową stację meteorologiczną i wysyłał uzyskane dane do Barcelony i Madrytu. Wychowawcy i koledzy wspominają go jako człowieka modlitwy, odprawiającego codziennie Drogę Krzyżową. Ze Zgromadzeniem pożegnał się następująco: *Niech żyje Chrystus Król!*

Oddał życie 13 sierpnia w trzeciej grupie męczenników.



Juan Codinachs Tuneu
alumn, 22 lata

Ur. 12.02.1914 roku w Santa Eugenia de Berga (Barcelona) w rodzinie ubogiego rolnika. Stracił ojca gdy nie miał jeszcze roku. Matka samotnie wychowywała pięcioro dzieci. Juan uczęszczał do wiejskiej szkoły prowadzonej przez ks. Juana Porsals, z której wyszło sześciu kapłanów i sześciu zakonników klaretynów. Już w wieku 9 lat pragnął wstąpić do zakonu. Musiał jednak czekać cały rok, aby zostać przyjętym do postulatu. Rodzeni bracia, niezbyt wysoko oceniając jego możliwości intelektualne, próbowali odwieść go od powziętych zamiarów. Juan odpowiedział im z całym przekonaniem: *No to będę szewcem w zakonie*. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. W seminarium zachorował na zapalenie opon mózgowych. Panowało powszechne przekonanie, że powrót do zdrowia zawdzięczał wstawiennictwu Ojca Założyciela. Jako alumn charakteryzował się sumiennością i gorliwością w wypełnianiu obowiązków. Marzył o pracy na misjach. Usposobienie miał proste i pogodne, co zjednywało mu sympatię. W liście do Zgromadzenia przekazał bliskie sobie hasło *Niech żyje Serce Maryi!*

Zginął 13 sierpnia w trzeciej grupie ofiar.



Antonio María Dalmau Rosich
alumn, 23 lata

Ur. 14.10.1912 roku w Miralcamp (Lérida) w rodzinie chłopskiej. Wstąpił do seminarium Misjonarzy Klaretynów w wieku 12 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Był zdolny i energiczny. Mimo swego dynamizmu posłuszeństwo nie stanowiło dla niego żadnego problemu. Długie chwile spędzał na adoracji Najświętszego Sakramentu. Rok przed śmiercią przybył do seminarium w Barbastro, by ukończyć studia i otrzymać święcenia kapłańskie. W liście pożegnalnym do Zgromadzenia czytamy jego wezwanie: *Panie, niech zawsze i we wszystkim będzie Twoja święta wola!*
Zginął 13 sierpnia w trzeciej grupie rozstrzelanych.



Juan Echarri Vique
alumn, 23 lata

Ur. 15.03.1913 roku w Olite (Navarra) w ubogiej religijnej rodzinie. Od dziecka wyróżniał się pobożnością i wzorowym zachowaniem. Pragnął zostać misjonarzem. W wieku 11 lat wstąpił do seminarium klaretynów. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Cechowała go zdolność, gorliwość zakonna, prostolinijność i koleżeńskość. Cel jaki sobie wyznaczył - głoszenie słowa Bożego-pomógł mu przezwyciężyć wrodzoną nieśmiałość.

Ukończył studia, lecz jak inni jego koledzy nie mógł otrzymać święceń kapłańskich ze względu na służbę wojskową, którą w skróconym czasie miał odbyć w Barbastro. Ze Zgromadzeniem pożegnał się po łacinie: *Offero libenter meum sanguinem innocentem pro Ecclesia et Congregatione.*

Padł pod kulami 13 sierpnia w trzeciej grupie.



Luis Escalé Binefa
alumn, 23 lata

Ur. 18.09.1912 roku w Fondarella (Lérida) w rodzinie wielodzietnej. W wieku 13 lat wstąpił do seminarium Synów Niepokalanego Serca Maryi. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Był wysoki, krzepki, o zrównoważonym charakterze. Pragnął w życiu zostać rekolekcjonistą. Do Barbastro przybył na początku lipca. Tam, w uroczystość Wniebowzięcia NMP miał złożyć śluby wieczyste. W liście pisanym z więzienia do rodziców informuje: *Po dwudziestu dwóch dniach piszę do Was te słowa jako pamiątkę a zarazem pożegnanie. Zaczęły się już egzekucje. Oczekujemy, że lada chwila rozstrzelają również i nas. Kiedy Was zawiadomią o mojej śmierci, bądźcie spokojni, macie bowiem syna męczennika. Do zobaczenia w niebie! Żegnajcie! Wasz syn będzie się wstawiał za wszystkimi.* W liście do Zgromadzenia napisał: *Niech żyją męczennicy!*

Rozstrzelano go 15 sierpnia w czwartej grupie.



Jaime Falgarona Vilanova
alumn, 24 lata

Ur. 6.01.1912 roku w Arguelaguer (Gerona). Był chłopcem wyrośniętym i nad wiek poważnym. Do Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi zgłosił się w trzynastym roku życia. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. W seminarium wyróżniał się zdolnościami - również do matematyki, statecznością i skupieniem. Wprowadzał w otoczenie harmonię i łagodził drobne koleżeńskie nieporozumienia. Do Barbastro przyjechał 1 lipca 1936 r., aby ukończyć studia i otrzymać święcenia kapłańskie. W dniu aresztowania całej wspólnoty leżał chory. Przeniesiono go do szpitala, razem z Atanasio Vidaurretą i bratem Muñozem, a następnie do więzienia.

Poniósł śmierć męczeńską 18 sierpnia w piątym etapie egzekucji.



José Figuro Beltrán
alumn, 25 lat

Ur. 14.08.1911 roku w Gumiel de Mercado (Burgos) w głęboko religijnej rodzinie. Do seminarium klaretynów wstąpił mając 12 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1928 r. Ukończył studia i w Barbastro oczekiwał na przyjęcie święceń kapłańskich. Zachowała się w archiwum krótka o nim notatka: *Pełen prostoty, humoru i świętej niefrasobliwości*. Pogodne usposobienie i niewielki wzrost sprawiły, że stał się ulubieńcem kolegium.

W liście pożegnальnym do Zgromadzenia napisał: *Wybaczam moim prześladowcom*. Dzień później, 13 sierpnia, pisze do rodziny:

Ukochani Rodzice i Rodzeństwo! Z więzienia, w którym znajduję się od 20 lipca razem z moimi współbraćmi, piszę do Was te słowa, będące ostatnimi w moim życiu. Wkrótce stanę się męczennikiem Jezusa Chrystusa. Nie oplakujcie mojego losu, bowiem umrzeć dla Chrystusa to znaczy żyć wiecznie. Ofiaruję moje życie za Was i za całą naszą rodzinę, aby nadszedł ten szczęśliwy dzień, w którym wszyscy spotkamy się w niebie. Ofiaruję je również za zbawienie mojej Ojczyzny, nieszczęsnej Hiszpanii, i za zbawienie dusz na całym świecie... W niebie będę się za Was modlił; byście osiągnęli zbawienie. Jakaż to będzie radość, moi kochani Rodzice, gdy za ileś tam lat spotkamy się w niebie! Proszę Pana, by dał Wam siłę, żebyście mężnie znieśli ten cios. Tutaj rozstrzelali biskupa, całą kapitułę katedralną, licznych księży z miasta i okolic oraz wielu świeckich. Gdy piszę te słowa, niemal 30 naszych współbraci zostało zamordowanych. Ufam, że jutro, w dniu moich urodzin, pójdę prosto do nieba. Żegnajcie, moi ukochani!... Do zobaczenia w niebie! Wasz kochający syn, który pogodny i spokojny umiera za Jezusa Chrystusa.

Został rozstrzelany 15 sierpnia w czwartej grupie ofiar.



Pedro García Bernal
alumn, 25 lat

Ur. 27.04.1911 roku w Santa Cruz de Salceda (Burgos). Do seminarium klaretynów wstąpił w wieku 12 lat. Profesję złożył w 1928 r. Był zdolny, obdarzony dobrą pamięcią, spokojny i pobożny. Rozmiłowany w śpiewie gregoriańskim prowadził seminaryjną scholę. Ukończył studia, lecz ze względu na obowiązującą kleryków służbę wojskową nie zdążył otrzymać święceń kapłańskich. Jednak ich bliskość pozwoliła mu przezwyciężyć pesymizm, który ciążył nad nim w pierwszych latach studiów. W liście pożegnalnym do Zgromadzenia napisał: *Niech żyją Przenajświętsze Serca Jezusa i Maryi!*

Zginął od kul plutonu egzekucyjnego 13 sierpnia w trzeciej grupie.



Ramón Illa Salvía
alumn, 24 lata

Ur. 12.02.1914 roku w Bellvís (Lérida). Pochodził z rodziny głęboko religijnej, w której były liczne powołania kapłańskie i zakonne. Jego dwaj starsi bracia zostali zakonnikami. On sam wstąpił do klasztoru w wieku 9 lat. Należał do zdolnych seminarzystów. Pisał także poezje, publikował artykuły w pismach zakonnych, znał język grecki i hebrajski. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Z więzienia napisał do rodziny piękny list, którego treść podaję w tekście niniejszej publikacji. W liście pożegnalnym do Zgromadzenia skreślił słowa: *Dzięki i chwala niech będą Bogu za wszystko.*

Zginął 15 sierpnia w czwartej grupie męczenników.



Luis Lladó Teixidor
alumn, 24 lata

Ur. 12.05.1912 roku w Viladecans (Gerona) w pobożnej rodzinie chłopskiej. Wstąpił do klaretynów pod wpływem rekolekcji głoszonych przez misjonarza z tego zgromadzenia. Miał wówczas 13 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Jeżeli w postulatcie wydawał się mało uzdolniony i jakoś przytłoczony, to w seminarium rozwinął się tak dalece, że uważano go za jednego z najlepszych studentów. Łaknął wiedzy, lubił zgłębiać i roztrząsać rozmaite zagadnienia. Z pokorą przyjmował upomnienia przełożonych, udzielanych mu z powodu nieznannej przedtem cechy - impulsywności. Dużo wysiłku wkładał w autoformację. Do Barbastro przyjechał 1 lipca 1936 r. Fakt nieukończenia służby wojskowej uniemożliwił mu otrzymanie święceń kapłańskich. Pożegnał się ze Zgromadzeniem pisząc: *Niech żyje Ojciec Klaret, apostoł i robotnik!*

Oddał życie 15 sierpnia w czwartej grupie.



Hilario María Llorente Martín
alumn, 25 lat

Ur. 14.01.1911 roku w Vadocodes (Burgos) w licznej rodzinie chłopskiej. Na skutek poparzenia, jakiego doznał w wieku 5 lat, jego twarz i część ciała zostały zniekształcone. Odsuwany przez rówieśników, Hilario zamknął się w sobie. Pocieszając go, rodzice wypowiedzieli prorocze słowa: *Ty znasz o wiele więcej... Któregoś dnia ujrzymy ciebie na ołtarzach*. Do seminarium Misjonarzy Klaretynów wstąpił mając 13 lat, po wizycie przełożonego generalnego Zgromadzenia w jego rodzinnej miejscowości. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Studia przychodzą mu dość łatwo. Jest wytrwały i przekonany o słuszności wybranej przez siebie drogi. W listach do rodziców miał zwyczaj dołączania kilku zdań do proboszcza. Raz zauważył: *Tak wiele trzeba się przygotowywać, by zostać kapłanem*. W liście pożegnalnym do Zgromadzenia przekazał bliskie sobie hasło: *Niech żyje Serce Maryi!*

Rozstrzelano go 13 sierpnia w trzeciej grupie męczeńskiej.



br. Manuel Martínez Jarauta
23 lata

Ur. 22.12.1912 roku w Murchante (Navarra) w rodzinie wielodzietnej. Cztery jego siostry były zakonnicami. Wuj z Towarzystwa Jezusowego poniósł śmierć w kościele w Tarragonie z rąk rewolucyjnego tłumu. Manuel wstąpił do Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi w wieku 11 lat. Profesję brata zakonnego złożył w 1930 r. Był pobożny, pracowity, koleżeński, obdarzony poczuciem humoru. *Choćbyś nawet miał rację, poświęć rozum Bogu, bowiem wobec Boga wszystkie twoje racje są jak ryczenie osła* - napisał w liście do kuzyna. Piękne są jego słowa skierowane do siostry, które znajdują się w tekście książeczki. Żegnając się ze Zgromadzeniem pisze: *Niech żyje religia katolicka!*

Poniósł śmierć męczeńską 15 sierpnia w czwartej grupie skazanych.



o. Luis Masferrer Vila

wykładowca seminarium, 24 lata

Ur. 9.07.1912 roku w San Vicente de Torelló (Barcelona), w rodzinie wielodzietnej. Religijność wyniesiona z domu sprawiła, że wcześniej obudziło się w nim powołanie kapłańskie. Pragnął zostać misjonarzem i dlatego wstąpił do Zgromadzenia Klaretynów. Miał wtedy 11 lat. W liście do rodziny napisał: *Jestem bardzo szczęśliwy, bo mogę tutaj przystępować codziennie do Komunii św.* Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Studia ukończył z bardzo dobrym wynikiem. Świecenia kapłańskie przyjął 19 kwietnia 1936 r. w Leridzie. Po przyjeździe do Barbastro prowadził zajęcia praktyczne z seminarzystami. Był człowiekiem cichym, gotowym zawsze do niesienia pomocy. W czasie aresztowania całej wspólnoty udało mu się wynieść Najświętszy Sakrament i uchronić przed znieważeniem. Zabrał go następnie do więzienia, dzięki czemu skazani mogli przyjmować Komunię św. Był jedynym kapłanem, który pozostał przy życiu aż do końca.

W liście pożegnalnym do Zgromadzenia skreślił następujące słowa: *Niech żyje Serce Maryi, mojej Matki, i Chrystus Król, mój Odkupiciel!* Ostatni jego list do rodziny nosi datę 13 sierpnia: *Żegnaj, moja dobra Mamo! Czekam na Ciebie w niebie. Żegnajcie, bracia! Po 23 dniach więzienia idę do nieba zgładzony przez wrogów Chrystusa. Niech żyje Jezus Chrystus! Niech żyje religia katolicka! Niech żyje Serce Maryi! Żegnajcie! Żegnajcie! Do zobaczenia w niebie!*

Stanął przed plutonem egzekucyjnym 15 sierpnia w czwartej grupie męczenników.



Miguel Masip González
alumn, 23 lata

Ur. 8.06.1913 roku w Llardecans (Lérida) w licznej rodzinie chłopskiej. Wcześniej odczuł łaskę powołania. Ojciec kategorycznie sprzeciwiał się zamiarom syna. Nie zezwalał mu nawet służyć do Mszy św. Chłopiec potrafił czuwać całą noc, aby nie spóźnić się na poranną liturgię. Ponieważ wiedział, że ojciec nie da mu pieniędzy na wpisowe wymagane w seminarium, zarabiał usługami w kościele i noszeniem wody. Do zakonu klaretyńskiego wstąpił mając 12 lat. Profesję złożył 24 września 1930 r. Opinie przełożonych mówią o nim jako o studencie pilnym, pobożnym, wesołego usposobienia. Postawił sobie jeden cel - głoszenie Słowa Bożego. Korespondencja jego nie zachowała się, gdyż matka w obawie przed komunistami spaliła ją. Zwolnionym świadkom, Hallowi i Parussiniemu, Miguel powiedział: *Ponieważ nie możemy wypełniać naszego posłannictwa na ziemi, pracując nad nawróceniem się grzeszników, przybliżymy niebo jak św. Tereska od Dzieciątka Jezus - czyniąc dobro na ziemi. Wielokrotnie zstąpimy na ziemię.* Ulubionej siostrze, Marii, zostawił krótki tekst zanotowany w śpiewniku: *Jezu, Panie mój, umieram za Ciebie. Przyjmij ofiarę mego życia za zbawienie Hiszpanii i mojej rodziny.* Składając podpis pod listem do Zgromadzenia napisał: *Walczyć za Boga aż po śmierć.*

Padł pod kulami 15 sierpnia w czwartej grupie straconych.



br. Alfonso Miquel Garriga

22 lata

Ur. 24.02.1914 roku w Prades de Molsosa (Lérida) w rodzinie wielodzietnej. Matka jego umarła gdy miał 8 lat. Jego wychowaniem zajęli się ojciec i proboszcz, który prowadził wiejską szkołę. Pod wpływem nauk głoszonych przez jednego z misjonarzy ze Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi Alfonso wstąpił do nowicjatu w wieku 15 lat. Profesję zakonną złożył 15 sierpnia 1931 r. W kolejnych domach, do których kierują go przełożeni, pracował jako kucharz, szewc, krawiec, ogrodnik i pszczelarz. Jego pieczy powierzano również pocztę. Zjednywał wszystkich prostotą, humorem i pełnym poświęcenia stosunkiem do każdego. Pozostawił po sobie pamięć brata uczynnego i przykładowego, otaczającego szczególną troską zaawansowanych wiekiem członków wspólnoty.

Po aresztowaniu, mimo licznych gróźb i nacisków ze strony rewolucjonistów pozostał wierny Chrystusowi i powołaniu zakonnemu. Swoje krótkie i pracowite życie zamyka w haśle pod listem pożegnalnym: *Niech żyje Zgromadzenie!*

Został rozstrzelany 13 sierpnia w trzeciej grupie męczenników.



Ramón Novich Rabionet
alumn, 23 lata

Ur. 8.04.1913 roku w Sellera del Ter (Gerona). Do seminarium wstąpił mając 12 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Na początku lipca 1936 r. przybył do Barbastro, w celu ukończenia studiów. Był inteligentny, pracowity, chociaż trochę nieśmiały. Interesowało go przede wszystkim duszpaństwo w środowiskach robotniczych. W ostatnim liście do Zgromadzenia napisał: *Chcę osiągnąć niebo, czyniąc dobro robotnikom.*

W 1935 r. -jak zwierzył się Pablo Hallowi kilka godzin przed rozstrzelaniem - prosił św. Teresę od Dzieciątka Jezus o łaskę śmierci męczeńskiej lub o cierpienia z rąk wrogów religii katolickiej. Prosił także o znak, który by je zapowiadał. W istocie, po dwóch dniach doznał ogromnego cierpienia moralnego, które trwało cały tydzień. Był przekonany, że dana mu została próba, o którą prosił. Męczeństwo przyszło rok później.

Zabito go 13 sierpnia w trzeciej grupie skazanych.



José María Ormo Seró
alumn, 22 lata

Ur. 18.08.1913 roku w Almatret (Lérida), w rodzinie wielodzietnej. Gdy miał 7 lat, rodzice przenieśli się do Leridy, a następnie do podgórskiej wioski Queralbs, u stóp sanktuarium Matki Bożej z Nurii. Pomagał ojcu w pracy na polu, pasał także owce. W wiejskiej szkole otrzymywał zawsze dobre stopnie. Do seminarium Misjonarzy Klaretynów wstąpił mając 12 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Jako student był pilny i żądny wiedzy. *Rzucił się na książki* -wspominają przełożeni. Obdarzony doskonałym zdrowiem, poprawiał kondycję dzięki codziennej gimnastyce. Był prostolinijny, wesoły, posłuszny, chociaż nieco chropawy w obejściu na skutek warunków w okresie dzieciństwa. Usilnie pracował nad wykorzenieniem tej cechy charakteru. W liście pożegnalnym napisał: *Niech żyje Hiszpania katolicka!*

Rozstrzelany został 13 sierpnia w trzeciej grupie.



o. Secundino María Omega García
wykładowca seminarium, 24 lata

Ur. 20.05.1912 roku w Santa Cruz de la Salceda (Burgos) w licznej rodzinie chłopskiej. Z domu wyniósł głęboką religijność. Mając 11 lat wstąpił do klaretynów. Profesję złożył 15 sierpnia 1928 r. Studia seminaryjne ukończył w Barbastro, gdzie 6 czerwca 1936 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Cieszył się opinią człowieka zrównoważonego, gorliwego w nauce i praktykowaniu cnót. Obdarzony był silnym charakterem. Zainteresowania literackie ułatwiały mu głoszenie Słowa Bożego, co uważał za istotę swego powołania. List pożegnalny do Zgromadzenia, który podpisał jako ostatni, zawiera jego hasło: *Niech żyje Papież i Akcja Katolicka!* W więzieniu stał się kapłanem opatrnościowym. Udzielił rozgrzeszenia idącym na śmierć sześciu starszym współbraciom. Na jego ręce Jose Amorós i Esteban Casadevall złożyli śluby wieczyste. Towarzyszył dziewiętnastu seminarzystom, stanowiącym trzecią grupę ofiar, w drodze na miejsce stracenia.

Oddał życie 13 sierpnia.



Faustino Pérez García
alumn, 25 lat

Ur. 30.07.1911 roku w Barindano (Navarra) w ubogiej góralskiej rodzinie. Wczesnie stracił matkę. Jako chłopiec pasał kozy, wykorzystując jednocześnie czas na czytanie książek. Jego ulubioną lekturą była publikacja pt. *Wieczne prawdy*. Duży wpływ na duchowy rozwój chłopca miała macocha, która potrafiła wzmocnić jego pobożność. Kiedy miejscowy proboszcz odszedł z parafii do Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi, Faustino zapragnął pójść w jego ślady. W rodzinie zachowała się pamięć jego słów powiedzianych w czasie pożegnania z dziadkiem: *Nie zdziw się, jeśli usłyszysz, że twój Faustino został świętym*.

Do seminarium wstąpił mając 14 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Uczył się z zapałem. Studia przychodziły mu z łatwością. Poza programem poznawał języki obce i maszynopisanie. Posiadał talent homiletyczny.

W więzieniu pisze na chusteczce list do rodziny z datą 12 sierpnia:

Ostatnia pamiątka: chciałbym, aby ta chusteczka dotarła do Was przesiąknięta moją krwią. Wiedzielibyście wtedy, że wylałem ją nie wypartszy się (sic!) przekonań religijnych, których nauczyłem się w tym świętym domu. Nie jest mokra od krwi, ale zanim ją otrzymacie ja już przeleję krew wołając: Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Hiszpania katolicka! Niech żyje chrześcijańskie Barindano! Dziś zginęło sześciu moich współbraci. Jutro kolej na mnie; tak więc wkrótce będę się za Wami wstawiał w niebie. Żegnajcie! Do zobaczenia w niebie! Zachował się także jego tekst napisany na taborecie. Przytaczam go w niniejszej publikacji. Istnieje nadto zapis skreślony jego ręką na drewnianym stojaku: Robotnicy. My, męczennicy, umierając kochamy was i wybaczymy wam. Wielu z nas ofiarowało życie Bogu za wasze zbawienie. Przekonajcie się, że nasza troska o was jest szczerą. Jesteście otumanieni błędami społecznymi i religijnymi. Mówi to do was ktoś, kto umrze za pięć godzin! Niech przejrzą, Panie!!! Niech żyje Królestwo społeczno-chrześcijańskie! Robotnicy, miłujemy was! Niech żyje serce Maryi!

Faustino jest także autorem listu pożegnalnego do Zgromadzenia oraz testamentu. W pierwszym napisał hasło: *Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje męczeńskie Zgromadzenie!*

Rozstrzelano go 15 sierpnia w czwartej grupie.



Salvador Pigem Serra
alumn, 23 lata

Ur. 15.12.1912 roku w Viloví de Oñar (Gerona) w rodzinie wielodzietnej. Jego ojciec był sekretarzem rady miejskiej. Łaskę powołania zakonnego otrzymał w czasie rekolekcji głoszonych przez klaretyna. Do seminarium wstąpił w wieku 12 lat, razem z młodszym od siebie przyjacielem Sebastianem Riera i pięcioma innymi chłopcami z tej okolicy.

Jego prostolinijność zjednywała mu sympatię zarówno wychowawców jak i kolegów. Był zdolny, dynamiczny w działaniu i wytrwały. Zawsze otrzymywał najwyższe oceny - *meritissimus maior*. Współpracował z kilkoma pismami zakonnymi. Uczył się też gry na fortepianie oraz uprawiał aktorstwo w seminaryjnym teatrze. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. W seminarium w Barbastro, do którego przybył w sierpniu 1935 r. miał ukończyć studia i przyjąć święcenia kapłańskie.

Jeden z pilnujących więźniów rewolucjonistów rozpoznał w nim siostrzeńca właściciela hotelu, w którym pracował jako kucharz. Salvador wzbudzał jego sympatię. Postanowił go więc uwolnić. Aresztowany alumn odrzuca propozycję, nie chcąc opuścić więzienia bez współbraci. Zachował się jego list pisany do rodziny, którego treść przytaczam w książeczce. Ze Zgromadzeniem żegna się fragmentem misjonarskiego hymnu: *A jaka to ideał? Za Ciebie, moja Królowo przelać krew.*

Zginął od kul 13 sierpnia w trzeciej grupie ofiar.



Sebastián Riera Coromina
alumn, 22 lata

Ur. 13.10.1913 roku w Ribes de Freser (Gerona) jako najstarszy z pięciorga dzieci. Jego ojciec, kapral żandarmerii, został służbowo przeniesiony do Vilovi de Oñar. Po ukończeniu dziesiątego roku życia, Sebastian wstępuje do seminarium klaretynów razem z Salvadorem Pigem. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Jako student charakteryzował się umiłowaniem nauki. Najbardziej interesował się retoryką. Do seminarium w Barbastro przybył 1 lipca 1936 r.

Jeden z rewolucjonistów zapytał go w więzieniu, co aresztowani duchowni zrobiliby w przypadku zwycięstwa kontrrewolucji. Sebastian odparł bez wahania: *Wybaczylibyśmy wam wszystkim*. Składając podpis pod listem do Zgromadzenia napisał: *Niech żyje Serce Maryi!*

Oddał życie 15 sierpnia w czwartej grupie skazanych.



Eduardo Ripoll Diego
alumn, 24 lata

Ur. 9.01.1912 roku w Játiva (Walencja) w rodzinie cieśli. Służył do Mszy św. w kościele, który obsługiwali klaretyni. O ministrantach z tej świątyni powiedział prowincjał Katalonii: *Pomagają we Mszy św. jakby byli naszymi postulantami*. Mając 12 lat Eduardo wstąpił do Zgromadzenia. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Zapisał się w pamięci przełożonych jako alumn zdolny i pracowity, wyróżniający się prostotą i pobożnością. Posiadał szczególne nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. W więzieniu, razem z Teodorem Ruiz i Eusebio Codiną, odmawiał codziennie trzydzieści cząstek różańca. Do Barbastro przyjechał po ukończeniu studiów, aby uregulować sprawę służby wojskowej i otrzymać sakrament kapłaństwa. W liście do Zgromadzenia przekazał pożegnalne zdanie: *Niech Tyje Chrystus Król i Serce Maryi!* Kilka godzin przed śmiercią napisał słowa przebaczenia, które cytuję w tekście niniejszej publikacji.

Padł pod kulami plutonu egzekucyjnego 15 sierpnia w czwartej grupie męczenników.



José María Ros Florensa
alumn, 22 lata

Ur. 29.10.1914 roku w Els Torms (Lérida) w dość zamożnej rodzinie chłopskiej. Jego rodzice prowadzili także wiejską gospodę. Do seminarium klaretyńskiego wstąpił mając 11 lat. Czekał do ukończenia szesnastego roku życia, by móc złożyć zakonną profesję. Prostolinijny, uzdolniony, gorliwie wypełniał swoje obowiązki. Miał słuch muzyczny, chętnie grał na pianinie. Obdarzony był dużym zmysłem praktycznym.

W liście do Zgromadzenia napisał hasło: *Niech żyje katolicki ruch robotniczy!*

Rozstrzelany został 15 sierpnia w czwartej grupie.



Francisco María Roura Farró
alumn, 23 lata

Ur. 13.01.1913 roku w Sors (Gerona) w rodzinie wielodzietnej. Wcześniej zrodziło się w nim powołanie kapłańskie. Do seminarium duchownego wstąpił pod wpływem nauk rekolekcyjnych głoszonych przez klaretyna. Miał wtedy 12 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Do Barbastro przybył na początku lipca 1936 r. Był zdecydowany, przedsiębiorczy, pogodnego usposobienia. Marzeniem jego było głoszenie Słowa Bożego. W liście pożegnalnym napisał: *Niech żyje Katalonia katolicka!*

Oddał życie 15 sierpnia w czwartej grupie męczeńskiej.



Teodoro Ruiz de Larrinaga García
alumn, 24 lata

Ur. 9.11.1912 roku w Bargota (Navarra) w licznej rodzinie. W wieku 12 lat zdecydował się wstąpić do Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi. Ojciec, odwożąc go do niższego seminarium w Alagón powiedział superiorowi: *Zostawiam Ojcu najlepszą część mojej rodziny.*

Teodoro złożył profesję 15 sierpnia 1930 r. Był pilny, zdolny i pobożny. Polubił najbardziej wykłady z historii. Mimo słabego zdrowia, nigdy nie tracił pogody ducha. W liście do rodziny z 25 maja 1935 r. napisał: *Można powiedzieć, że skończyliśmy już nasze studia i gdyby nie służba wojskowa byłibyśmy już blisko świętego kapłaństwa. Jednakże Pan Bóg zrzędził inaczej. Błogosławione niech będzie Imię Jego!* Ocena zdarzeń w Hiszpanii zawarta jest w liście do brata bliźniaka z końca lutego 1936 r.: *Jeżeli chodzi o karę Bożą na tych, którzy nas prześladują - biedacy. Czyż nie wystarczy, że są ofiarami tych, którzy ich zwodzą? Bowiem ci, co palą kościoły, klasztory czynią to z czyjegoś poduszczenia. Prawdziwi winowajcy są mniej liczni, ale za to gorsi. To oni szczują owych biedaków, by ich potem wykorzystać. W liście pożegnalnym napisał: *Przyjdź Królestwo Twoje.**

Stracono go 13 sierpnia w trzeciej grupie.



Juan Sánchez Munárriz
alumn, 23 lata

Ur. 15.06.1913 roku w Malón (Saragossa). Rodzice dali dzieciom przykład chrześcijańskiego życia. Miał duże nabożeństwo do Matki Bożej „del Pilar”, patronki Saragossy. Z tej racji wstąpił do Zgromadzenia Synów Niepokalanego Serca Maryi. Ukończył wtedy 12 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Oceniano go jako wzór alumna, oddanego całkowicie idei misjonarskiej.

Na taborecie od pianina czytamy słowa skreślone jego ręką: *Z sercem przepelnionym świętą radością ufnie czekam na chwilę, która zwieńczy moje życie - na męczeństwo. Z całego serca wybaczam tym, którzy umyślnie lub nieumyślnie obrazili mnie. Umieram szczęśliwy. Żegnajcie! Do zobaczenia w niebie.* Pod tekstem listu do Zgromadzenia napisał: *Niech żyje Madonna del Pilar, patronka mojej ziemi!*

Zginął 13 sierpnia w trzeciej grupie ofiar.



Alfonso Sorribes Teixidó
alumn, 23 lata

Ur. 17.12.1912 roku w Rocafort de Nálech (Lerida) jako syn ubogiego rolnika. Do seminarium klaretynów wstąpił mając 12 lat. Cechowała go powaga, skupienie i pobożność. Mimo pewnych trudności w nawiązywaniu kontaktów z innymi był przez wszystkich lubiany. Pracował zresztą usilnie nad zmianą usposobienia. Do seminarium w Barbastro przyjechał 1 lipca 1936 r., aby tutaj skończyć studia i przyjąć święcenia kapłańskie. Ze Zgromadzeniem zegnał się następującym zdaniem: *Niech żyje błogostawiony Ojciec Klaret!*

Poniósł śmierć 15 sierpnia w czwartej grupie.



Manuel Torras Sais
alumn, 21 lat

Ur. 12.02.1915 roku w Sant Martí Vell (Gerona) w rodzinie wielodzietnej. Kiedy miał 6 lat stracił ojca. Jego wychowaniem zajęło się wujostwo. Bardzo wczesnie otrzymał łaskę powołania zakonnego. Do niższego seminarium Misjonarzy Klaretynów wstąpił w wieku 9 lat. Profesję złożył w 1931 r. Cechował go spokój, cnota posłuszeństwa i gorliwość w nauce i wypełnianiu codziennych obowiązków. Chciał jak najszybciej osiągnąć swój cel - zostać dobrym misjonarzem. Lubił dyskutować na tematy filozoficzne, czym zyskał przydomek *małego filozofa*. Opanował obce języki, a także był dobrym rysownikiem. Do Barbastro przyjechał 1 lipca 1936 r. W czasie uwięzienia jeden z rewolucjonistów, pochodzący także z okolic Gerony, zaproponował mu uwolnienie. Kiedy Manuel dowiedział się, że ma to dotyczyć tylko jego - odmówił.

Rozstrzelany został 13 sierpnia w trzeciej grupie skazanych.



Atanasio Vidaurreta Labra

alumn, 25 lat

Ur. 2.05.1911 roku w Adiós (Navarra) jako syn pasterza owiec. Głębką religijność wyniósł z rodzinnego domu. Do seminarium wstąpił mając 13 lat. Profesję złożył 15 sierpnia 1929 r. Usposobienie miał żywe i bezpośrednie. Nadto był zdolny oraz pracowity. W czasie studiów ciężko zachorował, co spowodowało ich przerwanie. *Módlcie się, abym został księdzem* - pisał w liście do rodziny - *lecz przedtem, kto wie co może się zdarzyć?*

Podczas rewizji w klasztorze stracił przytomność. Został zabrany do szpitala wraz z bratem Muñozem i alumnem Falgaroną.

Zginął 18 sierpnia w piątym, ostatnim etapie egzekucji dokonanych na klaretynach z Barbastro.



Agustin Viela Ezcurdia
alumn, 22 lata

Ur. 4.04.1914 roku w Oteiza de la Solam (Navarra). Był pólsierotą. Po ojcu organicznie odziedziczył talent muzyczny i zamiłowanie do liturgii. Wczesnie zaczął uczyć się łaciny. W wieku 11 lat wstąpił do seminarium Misjonarzy Klaretynów. Profesję złożył 15 sierpnia 1930 r. Charakteryzowała go prostolinijność, pracowitość i pełne zaangażowanie w życie wewnętrzne i formację intelektualną. W liście do matki z 1933 r. napisał: *Starajmy się we wszystkim spełniać wolę Bożą*. Kiedy indziej wewnętrzne przekonanie dyktuje mu następujące słowa: *Cóż mogą nam uczynić? Najwyżej zabić z nienawiści do Boga, a wtedy będziemy męczennikami. A czyż może być większy dla matki powód do chwały niż ten, że jej syn zginął za Boga i Przenajświętszą Dziewicę?* W liście do Zgromadzenia skreślił: *Domine, dimitte illis*.

Zamordowany został 15 sierpnia.

Rozstrzelani 2 sierpnia 1936:

1. o. Felipe de Jesús Munárriz Azcona, 61 lat
2. o. Juan Díaz Nosti, 56 lat
3. o. Leoncio Pérez Ramos, 61 lat

Rozstrzelani 12 sierpnia 1936:

4. o. Sebastián Calvo Matínez, 33 lata
5. Wenceslao María Claris Vilaregut, 29 lat
6. o. Pedro Cunill Padrós, 33 lata
7. br. Gregorio Chirivás Lacambra, 56 lat
8. o. José Pavón Bueno, 27 lat
9. o. Nicasio Sierra Ucar, 46 lat

Rozstrzelani 13 sierpnia 1936:

10. Javier Luis Bandrés Jiménez, 23 lata
11. José Brengaret Pujol, 23 lata
12. br. Manuel Buil Lalueza, 22 lata
13. Antolín María Calvo Calvo, 24 lata
14. Tomás Capdevila Miró, 22 lata
15. Esteban Casadevall Puig, 23 lata
16. Eusebio Codina Millá, 21 lat
17. Juan Codinachs Tuneu, 22 lata
18. Antonio María Dalmau Rosich, 24 lata
19. Juan Echarri Vique, 23 lata
20. Pedro García Bernal, 25 lat
21. Hilario María Llorente Martín, 25 lat
22. br. Alfonso Miquel Garriga, 22 lata
23. Ramón Novich Rabionet, 23 lata
24. Jose María Ormo Seró, 23 lata
25. o. Secundino Maria Ortega García, 24 lata
26. Salvador Pigem Serra, 24 lata
27. Teodoro Ruiz de Larrinaga García, 24 lata
28. Juan Sánchez Munárriz, 23 lata
29. Manuel Torras Sais, 21 lat

Rozstrzelani 15 sierpnia 1936:

30. José María Amorós Hernández, 23 lata
31. José María Badia Mateu, 24 lata
32. Juan Baixeras Berenguer, 23 lata
33. José María Blasco Juan, 24 lata
34. Rafael Briega Morales, 24 lata
35. br. Francisco Castán Messeguer, 25 lat
36. Luis Escalé Binefa, 24 lata
37. José Figuro Beltrán, 25 lat
38. Ramón Illa Salvía, 22 lata
39. Luis Lladó Teixidor, 24 lata
40. br. Manuel Martínez Jarauta, 24 lata
41. o. Luis Masferrer Vila, 24 lata
42. Miguel Masip González, 23 lata
43. Faustino Pérez García, 25 lat
44. Sebastián Riera Coromina, 23 lata
45. Eduardo Ripoll Diego, 24 lata
46. José María Ros Florensa, 22 lata
47. Francisco María Roura Farró, 23 lata
48. Alfonso Sorribes Teixidó, 23 lata
49. Agustín Viela Ezcurdia, 22 lata

Rozstrzelani 18 sierpnia 1936:

50. Jaime Falgarona Vilanova, 24 lata
51. Atanasio Vidaurreta Labra, 25 lat